



Eugeniusz Duraczyński

Sprawy polskie
minionego wieku
szkice

universitas

**Sprawy polskie
minionego wieku**



Eugeniusz Duraczyński

Sprawy polskie
minionego wieku
szkice

Kraków

© Copyright by Eugeniusz Duraczyński and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2011

ISBN 97883-242-1527-0

TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne

Jerzy Lobman

Projekt okładki i stron tytułowych

Ewa Gray

www.universitas.com.pl

Spis treści

Od redakcji	7
-----------------------	---

I

W pierwszej połowie XX wieku

Od zniewolenia do niezawisłości	11
Od niezawisłości do zależności (Polska w systemach wersalskim i jałtańsko-poczdamskim)	21
Druga Rzeczpospolita – możliwości i dokonania	35
Dyplomatyczna bomba (Moskwa 23 sierpnia 1939)	40
Wbrew prawu. O paktach Ribbentrop–Mołotow w Tallinie	46
Miara mijającego czasu	59
Granice Polski w polityce koalicji antyhitlerowskiej i w polityce polskiej	63
Polska w II wojnie światowej: przyczynki do bilansu	88
Polska 1939–1945: garść przypomnień i uwag	100

II

Sikorski i inni

Dobrze zasłużył się Ojczyźnie	113
Kryzys zaufania czy próba przewrotu?	120
Projekt ustroju państwowego Rzeczypospolitej (21 stycznia 1942)	145
Na czele Ambasady Rzeczypospolitej w ZSRR	153
Władysław Sikorski i Edvard Beneš: ku czemu dążyli, co osiągnęli?	171
1943, rok złych wróżb. Śmierć generałów	198
„Na jednego rubla ambicji nie przypada ani gram amunicji”	204
Stanisław Mikołajczyk. Szkic do portretu	216

III

Polska 1944

Między Wschodem a Zachodem	233
Szanse socjalizmu – dylematy socjalistów	247
Żołnierze Armii Krajowej	259
Powstanie warszawskie – badań i sporów ciąg dalszy	262
ZSRR a powstanie warszawskie	287
Radzieckie i rosyjskie opinie o powstaniu warszawskim	306
Gorzkie prawdy o powstaniu warszawskim	321

IV

Kreml – Polska Walcząca

Miejsce Polski w polityce ZSRR latem 1939	331
Polska w polityce Moskwy w latach 1939–1941	350
ZSRR wobec projektów konfederacji polsko-czechosłowackiej (1940–1943)	369
Polska w polityce Kremla (1943–1945)	402
Stosunki z ZSRR w polityce generała Władysława Sikorskiego (1939–1943)	419
Polskie warianty ułożenia stosunków z ZSRR (1943–1945)	436
Sprawa Szesnastu	460

V

Wychodzenie z ciemności

Strefy milczenia	465
Współczesne badania nad historią najnowszą w Rosji	471
Od zwycięstwa bolszewików w listopadzie 1917 r. do supermocarstwa (spojrzenie z zewnątrz)	484

VI

U początków polskiej zmiany

PZPR w kryzysie – kryzys w PZPR (lato 1980–lato 1981)	499
---	-----

Od redakcji

Historia, ale ta, która jest bezpośrednim wstępem do współczesności, ta, która ją determinuje i wyjaśnia, dzieje Polski splecione z dziejami Europy i świata – oto najważniejszy może z nurtów rozmów i sporów toczonych na spotkaniach w „Kuźnicy”.

To zarazem, od kilku już dziesięcioleci, obszar badań i rozważań Eugeniusza Duraczyńskiego, uczonego i profesora. Niejeden z historyków współczesnych pamięta, że profesor Duraczyński zawsze życzliwie pomagał w podejmowaniu tematów w historii najnowszej najtrudniejszych i w dostępie do źródeł nieraz, z przyczyn pozanaukowych, skrywanych. My pamiętamy uczonego i przyjaciela, który w „Kuźnicy” od jej początków animuje poważne przemyślenia. Zwłaszcza w warszawskim skupisku „Kuźnicy”, tam, gdzie osiadł, choć wywodzi się z ziemi krakowskiej (a ściślej: tarnowskiej) i w Krakowie, w r. 1955 zaczynał swą pracę na uczelni. Zafascynowany pisarstwem historycznym Stefana Kieniewicza, bliski naukowej twórczości Henryka Batowskiego i Czesława Madajczyka rozwijał swe badania w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Do pracy w tej placówce w 1966 r. zaangażował Duraczyńskiego dyrektor prof. Tadeusz Manteuffel.

Od prawie trzydziestu lat profesor w tym Instytucie, dziś już zbliżający się do osiemdziesiątki (urodzony w r. 1931), budzi Eugeniusz Duraczyński szacunek nie tylko dorobkiem uczonych dzieł (jego bibliografia obejmuje kilkanaście obszernych książek, pół setki rozpraw i niezliczoną liczbę artykułów), lecz ich pionierską oryginalnością, bogactwem i odkrywczością dokumentacji archiwalnej, a zarazem bezstronnością, spokojem i ładnym językiem argumentacji. To szczególnie uderzające u historyka, który zawsze czynnie angażował się także w życie publiczne, obywatelskie. A przecież najnowsza historia Polski była też zawsze i pozostaje nadal przedmiotem sporu politycznego. Szczególnie, kiedy dotyczy losów Polski w czasie II wojny światowej, działalności rządu na emigracji, funkcjonowania państwa podziemnego (Eugeniusz Duraczyński wystąpił po raz pierwszy z oryginalną interpretacją tego pojęcia w r. 1969), a także, czy może nawet przede wszystkim, stosunków Polski ze Związkiem Radzieckim.

Dorobek badawczy, podbudowany obiektywizmem i poczuciem odpowiedzialności, stał się zapewne przyczyną wydelegowania prof. Duraczyńskiego w r. 1999 do Moskwy – jako stałego przedstawiciela Polskiej Aka-

demii Nauk przy Rosyjskiej Akademii Nauk – dla rozwijania współpracy w badaniach naukowych i torowaniu drogi trudnemu porozumieniu. Działalność naukowa Profesora w tym trwającym 6 lat okresie i osiągnięcia we wprowadzeniu do rosyjskiego obiegu naukowego wyników polskich badań nad dziejami najnowszymi i spornymi sprawami stosunków wzajemnych zawarte w wielu opracowaniach, m.in. w ważnej pracy zbiorowej pt. *Polsza – SSSR. 1945–1989* (pod red. E. Duraczyńskiego i Andreja Sacharowa), przyniosły mu uznanie z obu stron, wyrażające się także przyznaniem w 2003 r. przez prezydium tej Akademii doktoratu *honoris causa*.

W tomie, który przekazujemy do rąk czytelnika, przytaczamy wybór rozpraw i esejów Eugeniusza Duraczyńskiego, poświęconych sprawom dziejów Polski w XX wieku. Od odzyskania niepodległości po I wojnie światowej do jej utraty i ponownego zdobycia w wyniku wysiłku Polaków, pobudzanego przez ich zróżnicowane wizje polityczne i społeczne, wysiłku, którego skuteczność uzależniona była także od zmieniającego się spłotu międzynarodowych wpływów i interesów.

W tworzących zamkniętą całość cyklach esejów otrzymujemy więc obraz powstania i upadku II Rzeczypospolitej, roli oraz miejsca Polski w II wojnie światowej i w antyhitlerowskiej koalicji, działań polskiego państwa podziemnego i emigracyjnych rządów, wielkiego zrywu powstania warszawskiego oraz międzynarodowego zapętlenia sprawy polskiej, szczególnie w nierównoprawne związki z sowieckim sąsiadem. Autor wydobywa też te zmiany na zewnątrz i wewnątrz naszego kraju, które, jego zdaniem, umożliwiły powstanie III Rzeczypospolitej.

Zamiarem wydawców jest również uwidocznienie w dorobku badawczym Eugeniusza Duraczyńskiego też w swoim czasie pionierskich, a dziś już powszechnie przyjętych w polskiej historiografii.

Rozprawy drukujemy w ich wersji pierwotnej, jedynie z niewielkimi poprawkami redaktorskimi.

Instytut Badań Społecznych „Kuźnicy”

styczeń 2010 r.

I

W PIERWSZEJ POŁOWIE XX WIEKU

OD ZNIEWOLENIA DO NIEZAWISŁOŚCI

Prób opisanie upływającego stulecia było już wiele, a będzie najpewniej jeszcze więcej. Pisano więc, że były to lata trzech wielkich wojen światowych: pierwszej, drugiej oraz zimnej, która zaczęła się niemal nazajutrz po ustaniu tej drugiej i trwała najdłużej, że w naszym wieku narodziły się systemy totalitarne, a następstwa zmagania między nimi dotknęły nie tylko Europę, skąd się wywodziły. Inni zwracają uwagę na konsekwencje rewolucji bolszewickiej i chińskiej. Szukając zaś głównych postaci politycznych stulecia, wymienia się Włodzimierza I. Lenina, Józefa W. Stalina, Mao Zedonga, Benito Mussoliniego, Adolfa Hitlera, Franklina D. Roosevelta i Winstona Churchilla (Francuzi upomną się o Charles'a de Gaulle'a, Polacy o Józefa Piłsudskiego, inni o swoich mężów stanu).

Nic z tego, co miało wymiar światowy lub tylko europejski, nie ominęło Polski, ale pamiętając o tym, chciałbym zwrócić uwagę na inną właściwość polskiego bilansu stulecia, którą skłonny jestem uznać za najważniejszą, co nie znaczy, że jedyną.

Czerpiąc z przemyśleń Stefana Kieniewicza zawartych w tomie jego studiów i rozpraw (*Historyk a świadomość narodowa*, Warszawa 1982), nazwałbym ją drogami i ścieżkami, które zdaniem politycznie myślących Polaków miały wieść do rozluźnienia zależności od zaborców czy protektorów, do jakichś form autonomii lub wręcz do odzyskania niepodległości utraconej w XVIII wieku i ponownie w 1939 r. Tuż po drugiej wojnie światowej w 1947 r. Henryk Wereszycki pisał („Dzieje Najnowsze”, zeszyt 1), że „Państwo Polskie od początku wieku XVIII nie było państwem w pełni niezależnym”. Dodawał, że w następnym stuleciu były lata, kiedy Polska nie znajdowała się w całkowitej niewoli, konkludował, że od początku XVIII wieku oscylowała „między niezależnością a niewolą”.

Dziś z perspektywy kolejnego półwiecza dodałbym, że w naszym stuleciu Polska tylko w latach 20. i 30. była państwem w pełni suwerennym i że aż do 1989 r. oscylowała właśnie między niezawisłością, zniewoleniem, całkowitą zależnością i ograniczoną suwerennością.

Warto też przypomnieć inną myśl Wereszyckiego, mianowicie że istnieją „najrozmaitszego rodzaju niepodległości” i państwa „na wpół niezależne”. Poglądów tych nie zakwestionował polemizujący z Wereszyckim Stefan Kieniewicz („Dzieje Najnowsze” 1947, zeszyt 3–4), uściślając pojęcie „stanu półzależności Polski”, lokując jego początek na czas przełomu w wojnie północnej, czyli na rok 1709.

Po upływie trzydziestu lat Kieniewicz zastanawiał się w 1978 r. nad okolicznościami zewnętrznymi i wewnętrznymi odzyskania niepodległości, skupiając się na własnych, polskich drogach do niej wiodących. Uznał, że na przestrzeni całego XIX stulecia „brane były w Polsce pod uwagę różne drogi” i wyodrębnił osiem najbardziej „typowych koncepcji i sposobów działania”: 1. ugoda z jednym z zaborców; 2. dyplomacja; 3. opozycja legalna; 4. koncepcja legionowa; 5. powstanie zbrojne („klasyczna w naszej tradycji narodowej forma ubiegania się o niepodległość”); 6. rewolucja społeczna; 7. walka za naszą i waszą wolność; 8. praca organiczna.

Zdaniem przywoływanego historyka żadna z tych dróg, a może – jak sam napisał – „tylko ścieżek” wiodących, lub jedynie „zdających się wieść” do niepodległości, „nie gwarantowała dojścia do celu w każdej okoliczności”.

Owe drogi i ścieżki właściwe były myśleniu i działaniu elit polskich w ubiegłym stuleciu i aż do lat pierwszej wojny światowej. Zastanówmy się jednak, czy podobnego podejścia nie da się zastosować do półwiecza zamkniętego w latach 1939–1989.

Po przegranej kampanii wrześniowej 1939 r. Polska została znów podzielona i okupowana, ale państwo polskie pozostało suwerennym podmiotem uznawanym nie tylko przez jej traktatowych sojuszników i politycznych przyjaciół, lecz również przez wiele rządów państw neutralnych i najpoważniejsze organizacje międzynarodowe. I tak było przez wszystkie lata wojny w Europie. Konstytucyjny rząd Rzeczypospolitej i jego siły zbrojne uczestniczyły w zmaganiach z Trzecią Rzeszą jako jedyny wyraziciel suwerennych praw i interesów Polski. Jej przywódcy nie brali pod uwagę możliwości ugody z zaborcami i rezygnacji z prawa walki o uwolnienie terytorium państwa spod obcej okupacji. Czym to się miało skończyć – dobrze wiemy. W każdym razie dopiero w 1944 r. pojawiło się realne pytanie, czy wolno i trzeba rezygnować z połowy terytorium RP za cenę nabytków terytorialnych na północy i zachodzie oraz z wielce hipotetycznej perspektywy zachowania mimo wszystko niezawisłości państwowej. Polską emigracyjną elitę polityczną i Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie pytanie to podzieliło na dwie nierówne części. Ogromna większość udzieliła jednoznacznie negatywnej odpowiedzi. Mniejszość gotowa była podjąć ryzyko zmierzenia się z wyzwaniem, którego jeszcze nie tak dawno nikt, lub prawie nikt, nie oczekiwał.

W Polsce Podziemnej proporcje ułożyły się zgoła inaczej, ale w kraju były jeszcze trzy inne podmioty, nieobecne na emigracji: Armia Czerwona i aparat NKWD oraz komuniści polscy, którym Stalin oddawał władzę, a nade wszystko straszliwie przetrzebione i niebywale wyczerpane społeczeństwo polskie, które uwolnienie ziem polskich spod okupacji niemieck-

kiej traktowało jako długo oczekiwane otwarcie drogi do normalności i mimo wszystko do niepodległości. Wydarzenia z lata 1944 rozpoczynały dzieje Polski wychodzącej z wojny, którą potocznie nawet zawodowi historycy nazywają PRL, nie rozwijając tego skrótu, choć nazwa państwa: Polska Rzeczpospolita Ludowa pojawiła się dopiero w konstytucji z 1952 r. Według Andrzeja Paczkowskiego była państwem „niesuwerennym i niedemokratycznym”, państwem „nieswobodnym w swych poczynaniach, zdominowanym przez Związek Radziecki w najważniejszych płaszczyznach życia narodowego i państwowego”. Zdominowanym „ideologicznie, militarnie, gospodarczo, w polityce zagranicznej i wewnętrznej” (zob. „Gazeta Wyborcza” 17–18.10.1998). Paczkowski jest wśród zawodowych historyków jednym z najsurowszych krytyków PRL, nie neguje wszakże tego oczywistego faktu, że była jednak państwem, zaś panujący w nim system, który nazywa totalitarnym, nie był systemem okupacyjnym, jak uważa wielu publicystów i dziejopisarzy z kręgu prawicowej myśli politycznej. Od innej strony do tej samej kwestii podeszła Krystyna Kersten. Posiłkując się wywodami niektórych teoretyków prawa rozróżniających suwerenność, którą wyznacza stan prawny, i niepodległość wyrażającą stan faktyczny, konstatuje ona, że kraj może więc być pozbawiony niepodległości, zachowując jednak znamiona suwerenności. Jej zdaniem takie właśnie było położenie Polski po 1945 r. Podległe Moskwie państwo „było wszelako państwem polskim: tak postrzegała je większość obywateli. Brak identyfikacji z reżimem nie był równoznaczny z odrzuceniem państwa (...). Historyczne wzorce: zabór, okupacja, nie przystawały do rzeczywistości, w której wzrastały kolejne pokolenia” (wypowiedź w zbiorze *Spór o PRL*, Kraków 1996). Jeszcze inaczej rzecz całą traktują niektórzy publicyści z innego nurtu interpretacyjnego. Ich zdaniem dzieje PRL można zinterpretować jako stale wznoszącą się krzywą suwerenności (Ludwik Mażewski, *Krzywa suwerenności*, „Polityka” 1998, nr 12).

Do kwestii zależności i braku suwerenności Polski powojennej jeszcze wróć. Teraz natomiast chciałbym przedstawić własną propozycję podziału dwudziestowiecznych dziejów Polski z punktu widzenia rozpatrywanego zagadnienia. Widziałbym tu następujące fazy.

1. 1901–1918 – państwa polskiego nie ma. Dość szeroką autonomią cieszył się zabór austriacki. Od 1916 r. na okupowanych przez Niemcy i Austro-Węgry ziemiach Królestwa Polskiego powstają z woli obu zaborców struktury władzy polskiej, które mogły, ale nie musiały, nabrać cech trwałości i prowadzić do stworzenia państwa „półzależnego” – żeby użyć przywoływanego już dla innych okoliczności określenia Stefana Kieniewicza. Od 1917 r. rozwija się proces rzeczywistego umiędzynarodowienia sprawy polskiej, co znów mogło, ale nie musiało, prowadzić do zjednoczenia ziem polskich zaboru austriackiego i pruskiego oraz Królestwa Polskiego.

Na wszystkich niemal drogach i ścieżkach opisanych przez Kieniewicza rojno, jednakże im bliżej końca wielkiej wojny, tym więcej Polaków myśli i działa na rzecz zjednoczenia ziem polskich i uzyskania ich pełnej niepodległości państwowej.

2. 1918–1923. Dokonał się proces formowania nowej państwowości polskiej i międzynarodowego uznania jej granic, częściowo wywalczonych orężem. Cel, który jeszcze niedawno wydawał się jedynie ideą prawie nie-realną, został osiągnięty. Odzyskanie niepodległości wienczyło wysiłki wszystkich krzątających się wokół sprawy polskiej i zdążających ku niej różnymi drogami i ścieżkami. Równocześnie rozpoczął się spór (z różną intensywnością trwający do dziś), opisywany już przez historyków, której z proponowanych wcześniej dróg przyznać pierwszeństwo i który z obozów politycznych mógł zapisać na swoim koncie najwięcej zasług. Na pierwszy plan wysuwały się jednak konflikty ogniskujące się w pytaniu: Jaka Polska?

3. 1923–1939. Konflikty wewnętrzne nie ustają, niektóre z nich ulegają gwałtownemu zaostreniu, ale mimo to proces stabilizacji suwerenności państwa, który po uwolnieniu się w 1934 r. spod rygorów traktatu o mniejszościach, narzuconego Polsce w kwietniu 1919 r., mógł wydawać się trwały. Pod koniec tego okresu Polacy nadal spierają się o niejedno, ale w miarę wzrostu zagrożeń zewnętrznych rośnie powszechna gotowość obrony państwa i jego suwerennego bytu.

4. 1939–1944. Polska jest okupowana, ale jej sojusznicy nadal i bez jakichkolwiek wątpliwości uznają suwerenność państwa. Od 30 lipca 1941 r. podobne deklaracje składa też Moskwa. Tylko niewielu Polaków godzi się ze stanem stwarzanym przez najeźdźców, choć wszyscy, którzy w kraju pozostali, muszą się do niego przystosować. Ogromna większość przekonana jest o niechybnej klęsce Trzeciej Rzeszy i zwycięstwie – z decydującą pomocą aliantów zachodnich – sprawy polskiej. W okupowanym kraju rozwinęły się konspiracyjne struktury, które z czasem stały się funkcjonującym państwem podziemnym z naczelnym zadaniem przywrócenia suwerenności państwa w jego przedwojennych granicach na wschodzie i południu, z nabytkami terytorialnymi na północy i zachodzie. Nigdy wcześniej żaden polski ruch niepodległościowy nie uzyskał tak szerokiego wsparcia społeczeństwa jak państwo podziemne lat II wojny światowej. Ale nie da się też źródłowo udowodnić, że za niepodległością Polski, związanej jednak ścisłym sojuszem z ZSRR, nie opowiadali się komuniści (Polska Partia Robotnicza). Dziesiątki tysięcy Polaków walczy w regularnych jednostkach Wojska Polskiego na Zachodzie i na Wschodzie. W sumie jedynie nikły odsetek znalazł się na bezdrożach kolaboracji. Mimo powszechności postaw niepodległościowych, wierności konstytucyjnego rządu RP

zadaniom formułowanym przez zachodnich aliantów rzeczywistej, pełnej niepodległości nie udaje się odbudować.

5. Lato 1944–lato 1945. Pełna zależność Polski od ZSRR, która tylko częściowo wynikała z faktu, że jej ziemie były wówczas obszarem działań wojennych. Powstanie warszawskie – heroiczna i tragiczna próba odwrócenia biegu wydarzeń – przynosi zagładę miasta, śmierć i poniewierkę setek tysięcy jej mieszkańców. Walka polityczna i zbrojna podziemia niepodległościowego, wspierana moralnie przez znaczną – trudną do policzenia – część społeczeństwa, też niczego nie zmienia. Straty są wielkie, terror aparatu NKWD i polskiej służby bezpieczeństwa coraz większy, a najbardziej spektakularnym wydarzeniem staje się w czerwcu 1945 r. moskiewski proces pojmanych wcześniej 16 przywódców polskiego państwa podziemnego. Wielu politycznie myślących Polaków zastanawia się nad wyborem dróg i ścieżek wyjścia z dramatycznej sytuacji, tak by w kraju, wprowadzie uwolnionym spod okupacji niemieckiej, ale całkowicie zależnym od Moskwy, tworzyć lub tylko współtworzyć warunki znośniejszej egzystencji, a być może nawet jakiejś normalizacji. Idee irredentystyczne nadal są żywe – zwłaszcza wśród młodych – ale ich siła przyciągania powoli słabnie.

6. Lato 1945–1947. Zależność od Moskwy ulega początkowo rozluźnieniu (następstwo porozumień moskiewskich i utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej), by w drugiej fazie okresu ulec zahamowaniu, po którym nadszedł regres. Mimo to początkowo wydaje się, iż status państwa o ograniczonej suwerenności stworzy warunki do walki o pełną niezawisłość. Drogi i ścieżki, które obrali Stanisław Mikołajczyk i część podziemia, prowadziły i doprowadziły ich w ślepy zaułek. Coraz mniej szans realizacyjnych rysowało się też przed Władysławem Gomułką, który do socjalizmu chciał kroczyć „polską drogą”; odmienną niż radziecka, choć pod przewodnictwem Moskwy. Liczył na swoistą autonomię w ramach powstającego „obozu państw demokracji ludowej”. Jedynym niezależnym od władz strażnikiem i nosicielem myśli patriotycznej i niepodległościowej staje się w kraju Kościół rzymskokatolicki, jeszcze nie represjonowany (to miało nastąpić w latach następnych). Znajdujący się na uchodźstwie politycy polscy i zdecydowana większość żołnierzy, a zwłaszcza oficerów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, odrzucają jakąkolwiek myśl o kompromisie z zależnymi od Moskwy władzami komunistycznymi, a nawet z Mikołajczykiem, biorąc na siebie obowiązek przypomnienia światu o niezbywalnych prawach narodu do wolnego i suwerennego bytu. Mimo późniejszych podziałów i konfliktów w takiej postawie trwać będą do 1990 r. Trudno ocenić, co Polsce i Polakom realnie dała ta droga, ale nie sposób jej lekceważyć lub nie docenić.

7. 1948–1955. Polska protektorem Moskwy. Pełna wasalizacja w ramach stalinowskiej polityki uniformizacji ustrojowej wywalczonej wcześniej przez Armię Czerwoną i zaakceptowanej przez Zachód strefy interesów Związku Radzieckiego, która stała się obszarem jego całkowitej i bezwzględnej dominacji. Nadzieje związane z ewentualną autonomizacją okazały się mrzonką. Zdaniem Andrzeja Friszke (zob. *Spór o PRL*, op. cit.) w tych latach „ramy wolności (...) prawie nie istniały – ani dla społeczeństwa, ani dla przywódców PZPR. Musieli się oni zachowywać ściśle wedle sowieckiego rytuału, mówić jego językiem, zapewniać o podążaniu za stalinowskim wzorem. Nie istniały możliwości wyłamania się z obowiązującego schematu”. To wszystko prawda. Czy jednak niczego nie osiągnięto? Czy te lata w polityce władzy były jedynie okresem bezdroży i zaprzęstwa? Czy swoista, być może karykaturalna, odmiana pracy organicznej, czyli wynikająca z zasad systemu narzucona industrializacja, urbanizacja, upowszechnianie dostępu do oświaty i dóbr kultury, nie tworzyły gleby, z której znów bujnie wyrosły niezgasłe przecież dążenia emancypacyjne Polaków? Zanim *a limine* odrzucimy taki pogląd, warto się nad nim zastanowić. Przecież to wówczas przychodziły na świat roczniki, które w dwadzieścia, trzydzieści lat później spełniły nieustannie głoszone przez rządzącą partię hasła o „przodującej roli klasy robotniczej”, wspieranej przez nową „pracującą, socjalistyczną inteligencję”. Czyżby nie miał racji Franciszek Ryszka, kiedy w 1997 r. mówił, że Polska Ludowa była czasem „wielkiego wzrostu świadomości narodowej”? Czy da się udowodnić, że działało się tak wyłącznie wbrew woli i intencjom pezetpeerowskiej elity? Muszę też koniecznie dodać, że w gruntownej modernizacji kraju komuniści upatrywali jedynej szansy wyrwania Polski z zacofania cywilizacyjnego, w czym wspierały ich spore zastępy środowisk opiniotwórczych. Być może dla części z nich była to jakaś ścieżka do trudno wyobrażalnej niepodległości.

8. 1956–1970. Czas raz szerszej, raz węższej, ale jednak ograniczonej suwerenności. Są autorzy, którzy na dźwięk lub widok tych dwóch słów reagują nieomal alergicznie, ale są i tacy, którzy uznają ich nie tylko dopuszczalność, ale i zasadność. Zaliczam się do tych drugich, a ponadto między pojęciem ograniczonej suwerenności i cytowanymi już, użytymi w 1947 r. przez Wereszyckiego i Kieniewiczza terminami (państwo „na wpół niezależne”, „stan półzależności”), dostrzegam bardzo bliskie pokrewieństwo.

Październik 1956 r. kończył fazę najbardziej brutalnego w swoich realiach protektoratu Moskwy, otwierając etap ograniczonej suwerenności, innej jednak niż ta z lat 1945–1947. Wówczas wielu sądziło, że może ona prowadzić do pełnej niezawisłości. Jesienią 1956 r. takich już nie było, a jeśli nawet – stanowili ledwo dostrzegalny margines. Niebywale nato-

miast wzrosła liczba przeświadczonych, że Październik otwierał „polską drogę” do socjalizmu z daleko posuniętą autonomizacją, jednak nie poza granicami, lecz w ramach bloku wschodniego. W poglądach, że wydarzenia z jesieni 1956 r. zamykały fazę protektoratu i otwierały drogę do ograniczonej suwerenności, nie jestem odosobniony. Tak na przykład na Październik 1956 spojrział autor artykułu ogłoszonego w katolickiej „Więzi” (Bolesław Łoś, *Przełom 1956. Od protektoratu do ograniczonej suwerenności*, „Więź” 1995, nr 1). W każdym razie i niezależnie od późniejszych meandrów polityki Gomułki, a nade wszystko N. Chruszczowa i L. Breżniewa, nastąpiło znaczne rozluźnienie zależności Warszawy od Moskwy, wyraźne rozszerzenie wcześniej już istniejących wąziutkich przyczółków wolności, tworzenie nowych (początek otwarcia na Zachód, poważne uszczuplenie, choć nie likwidacja, ograniczeń praw Kościoła, uwolnienie wsi z dotychczasowych opresji, zgoda na pewne formy samorządu robotniczego, znaczne rozluźnienie rygorów, w których działał ruch wydawniczy, większe swobody dla twórców kultury i nauki, ograniczone w niektórych dziedzinach i kwestiach – np. w historii najnowszej). Obszary wolności stawały się znakami rozpoznawczymi zakresu suwerenności i tak też przez wielu były wówczas postrzegane. Haseł pełnej niezawisłości nie głosiło żadne poważniejsze środowisko krajowe. Większość politycznie myślących Polaków pragnęła utrwalenia procesów rozszerzania ograniczonej suwerenności, czyli rozluźnienia zależności od Moskwy (bez zrywania z nią) i zwiększenia zakresu swobody w podejmowaniu decyzji przez Warszawę. Z tego później zrodzą się w niektórych środowiskach nieśmiałe myśli o polskim wariacie statusu Finlandii, czyli finlandyzacji. Wprawdzie niedługo po Październiku na niektórych polach zaczął się regres i podobne zjawiska wystąpiły też w relacjach z Moskwą, wszelako Polska w latach 60. XX wieku uzyskała najszerzy w całym „obozie państw socjalistycznych” zakres ograniczonej suwerenności. W tamtej też dekadzie rozpoczął się proces coraz silniejszego oddziaływania na część środowisk opinio-twórczych paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia. Z kolei wśród robotników i kadry technicznej zwiększała się chyba liczba stałych słuchaczy monachijskiej rozgłośni Radia Wolna Europa, co nie pozostało bez wpływu na krystalizowanie się myśli i postaw niepodległościowych.

9. 1971–1980. Proces umacniania się statusu państwa o ograniczonej suwerenności nie ustaje. Najbardziej może spektakularnymi tego przejawami stały się daleko idące otwarcie Polski na Zachód, dokonane przez ekipę Edwarda Gierka, a pod koniec dekady – nieformalne pogodzenie się władzy z działalnością rosnącej w siły opozycji, która z podziemnej staje się na wpół legalną. Zależność od Moskwy ulega dalszemu rozluźnieniu, zwiększają się natomiast powiązania z Zachodem, z pozytywnymi, ale i negatywnymi tego skutkami (pętla zadłużenia).

Postulaty niepodległościowe części opozycji dla wielu nie brzmia już tak egzotycznie i irracjonalnie, choć wątpliwe, by ktokolwiek przewidywał wówczas tak szybkie – jak to się w końcu stało – dojrzewanie sprzyjającej koniunktury międzynarodowej. Gwałtownie rośnie oddziaływanie paryskiej „Kultury” na środowiska opiniotwórcze i młodzież studencką głównych ośrodków akademickich. Potężne impulsy przynoszą myśli i słowa nowego papieża Jana Pawła II, które trafiają do mieszkańców miast i wsi. Spektakularne formy przybiera ferment w środowiskach opiniotwórczych. Dojrzewają nastroje buntu wśród części robotników. W narastającej krytyce systemu atakuje się coraz częściej nie tylko niepowodzenia polityki gospodarczej i socjalnej, lecz także zależność od Moskwy, ograniczenia suwerenności. Pytanie, jak wybić się na niepodległość, animuje coraz więcej umysłów, choć prawie nikt nie odwołuje się do tradycji powstańczej i nie nawołuje do irredenty. Tracąca gwałtownie poparcie ekipa Gierka nie ma nic do zaproponowania i bezradnie dryfuje ku swemu upadkowi.

10. 1980–1989. Dramatyczne lata: klęska systemu „realnego socjalizmu”, tryumf myśli wolnościowej i niepodległościowej. Znów jak w 1918 r. niemożliwe stało się możliwym. Rok 1980 przyniósł zasadniczy zwrot i wyraźną dynamikę w dążeniach do pełnej niezawisłości. Promotorem tej wielkiej odmiany stał się masowy ruch obywatelskiego sprzeciwu wobec systemu realnego socjalizmu, czyli kierowany przez Lecha Wałęsę NSZZ „Solidarność”. Ta swoista – jak ją określono – samoograniczająca się rewolucja stała się najważniejszym, jakościowo nowym zjawiskiem w całym „obozie państw socjalistycznych”, które zbiegło się w czasie z kluczowym, o globalnym wymiarze historycznym, zwycięskim dla USA finałem trwającej kilkadziesiąt lat zimnej wojny. Zbliżający się gwałtownie strukturalny kryzys Związku Radzieckiego i widoczne już od dłuższego czasu fiasko systemu realnego socjalizmu w jego konkurencji z systemem gospodarki wolnorynkowej próbował powstrzymać Michaił Gorbaczow. Jego polityce „głasności” i „pierestrojki” towarzyszyło uchylene breżniewowskiej doktryny ograniczonej suwerenności. Odczytywany ze znaków czasu ostateczny wynik zimnej wojny oraz polityka Gorbaczowa otwierały razem perspektywę przywrócenia Polsce pełnej wolności i niezawisłości. Rządząca w Polsce elita w tej kluczowej sprawie nadal nie potrafiła i nie mogła zaproponować, aż do 1988 r., realnej drogi zmierzającej w tym samym kierunku lub tylko przybliżającej do upragnionego przez Polaków celu. Rozpatrywany z tego punktu widzenia stan wojenny był rozpaczliwym ruchem generała Wojciecha Jaruzelskiego, który moim zdaniem miał pełne prawo spodziewać się najgorszego, tj. interwencji zbrojnej ZSRR. W jego intencjach wprowadzenie stanu wojennego miało ratować status ograniczonej suwerenności, i w rzeczy samej uratowało. Już wkrótce po zniesieniu stanu

wojennego ekipa Jaruzelskiego skutecznie rozszerzyła formułę ograniczonej suwerenności, nie wiem natomiast, czy przewidywała realną możliwość osiągnięcia pełnej. Nie wiem też, czy proponując rozmowy przy okrągłym stole, Jaruzelski i jego zwolennicy zdawali sobie sprawę, że wykonują zasadniczy krok w stronę pełnej niezawisłości państwa. Jeszcze przecież nie padł mur berliński, istniał Układ Warszawski, RWPG, nikt (?) nie przewidywał rychłego rozpadu ZSRR, a do wyprowadzenia z Polski ostatnich żołnierzy Armii Radzieckiej też jeszcze było dość daleko. Mimo to w potocznej świadomości Polaków wyniki wyborów parlamentarnych z 4 czerwca 1989 r. niemal natychmiast utożsamili się z odzyskaniem pełnej wolności i suwerenności.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że wszystkie powyższe uwagi traktuję jako osobistą i z pewnością dyskusyjną supozycję. Odnoszę to również do proponowanej periodyzacji problemu zawartego w tytule. Myślę jednak, że w każdej z wyróżnionych faz dziejów Polski powojennej da się wskazać różne drogi i ścieżki (choć nie brakowało też rozległych obszarów bezdroży) wiodące do rozluźnienia, a nawet istotnego zmniejszenia zależności od Moskwy i że na każdej z nich coś osiągnięto, choć rezultaty były różne. Wiele z nich rozszerzało proces autonomizacji, ale żadna z dróg i ścieżek w oderwaniu od pozostałych i samoistnie do pełnej niezawisłości nie doprowadziła i doprowadzić nie mogła. Najwięcej osiągnięto w fazie ograniczonej suwerenności, zaś najszersze perspektywy otwierał ruch „Solidarności”, ale i on bez generalnej odmiany koniunktury międzynarodowej nie mógł osiągnąć tego, ku czemu dążył. Nie mogę też pozostawić bez próby odpowiedzi pytania, czy polityka Polskiej Partii Robotniczej, a następnie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej rozluźniała zależność i tym samym przybliżała kraj do pełnej suwerenności, czy nie. Rzetelna i miarodajna źródłowo odpowiedź wymaga jeszcze gruntownych badań, zwłaszcza w archiwach dawnego ZSRR (jak Kreml widział i oceniał tę kwestię?). Póki co, pozostajemy w sferze hipotez i domniemań. Jedną z nich byłaby odpowiedź twierdząca, za czym się opowiadam, z tym zastrzeżeniem, że zależy, w której fazie powojennej historii Polski i w jakim zakresie. Pamiętając o dokonaniach ekip Władysława Gomułki, Edwarda Gierka, Stanisława Kani i Wojciecha Jaruzelskiego oraz elit PZPR (tzn. czołowych twórców kultury i nauki, wybitnych dziennikarzy związanych organizacyjnie z PZPR), na pierwszy plan wysunąć trzeba buntujących się raz po raz robotników, opornych wobec kolektywizacji chłopów, zrewoltowanych studentów, kontestujących intelektualistów, uformowane grupy i organizacje opozycyjne, oddziałujące na wielu Polaków emigracyjne media (przede wszystkim paryska „Kultura” i monachijska Wolna Europa) i – *last but not least* – inspiracje, zachęty papieża Jana Pawła II wraz z podążającymi za jego wskazaniem hierarchami Kościoła katolickiego w Polsce.

Natomiast finał, czyli obrady okrągłego stołu, ów najbardziej doniosły akt polskich elit politycznych w powojennych dziejach Polski, a może w całym jej XX stuleciu, był dziełem wspólnym: władzy i opozycyjnego ruchu obywatelskiego „Solidarność” wspieranych przez Kościół. Okrągły stół otwierał drogę od suwerenności ograniczonej do pełnej.

Pierwodruk w: „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 2

OD NIEZAWISŁOŚCI DO ZALEŻNOŚCI

(POLSKA W SYSTEMACH WERSALSKIM I JAŁTAŃSKO-POCZDAMSKIM)

Historia nowożytna i najnowsza zna cztery mniej lub bardziej udane modele porządku międzynarodowego w postaci ładu politycznego: 1) westfalski, 2) wiedeński, 3) wersalski i 4) jałtańsko-poczdamski (ten ostatni początkami sięgał teherańskiego spotkania przywódców ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii). Funkcjonowały rozmaicie – także w wymiarze czasowym. Trzy pierwsze upadły w następstwie wielkich konfliktów zbrojnych, czwarty odszedł w przeszłość wraz z zakończeniem zimnej wojny. Polski dotyczyły szczególnie drugi, trzeci i czwarty. Ale i pierwszy – westfalski – potwierdzający zasadę augsburskiego pokoju religijnego z 1555 r. *cuius regio, eius religio* w 390 lat później dał o sobie znać – i to wyjątkowo dotkliwie, dramatycznie, a nawet tragicznie w całkowicie odmiennej ideologiczno-politycznej formule „aksjomatu Stalina” – do czego jeszcze wrócę.

Pamiętając o wcześniejszych sposobach ułożenia porządku międzynarodowego, naszą uwagę – wyłącznie w kontekście statusu Polski jako państwa – skupiamy na ładzie wersalskim i jałtańsko-poczdamskim.

Posiłkując się stosowanym często w literaturze przedmiotu pojęciem ładu politycznego, chciałbym przypomnieć, że ład w języku polskim oznacza harmonijny układ czegoś, właśnie porządek, ale przecież nie rzeczywistą treść owego porządku, diametralnie różniącą w rozpatrywanym przypadku system jałtańsko-poczdamski od wersalskiego.

Przedkładane uwagi chciałbym poprzedzić przypomnieniem cytowanych już wypowiedzi Henryka Wereszyckiego i Stefana Kieniewicza¹, w których posługiwali się w odniesieniu do Polski takimi pojęciami jak „państwo na wpół niezależne” lub „półzależne”. Patrząc na sprawę z dzisiejszej perspektywy, dodałbym, że w XX stuleciu Polska tylko w latach 20. i 30. była państwem wedle ówczesnych standardów w pełni suwerennym i że aż do 1989 r. oscylowała właśnie między niezawisłością, zniewoleniem, całkowitą zależnością i ograniczoną suwerennością.

Wróćmy jeszcze do Stefana Kieniewicza, który w 1978 r. zastanawiał się nad okolicznościami zewnętrznymi i wewnętrznymi odzyskania niepodległości Polski w 1918 r., skupiając się na polskich drogach do niej wiodą-

¹ Zob. tekst *Polska w XX stuleciu: Od zniewolenia do niezawisłości*.

cych, których doliczył się aż osiem². Owe drogi i ścieżki właściwe były myśleniu i działaniu elit polskich w XIX stuleciu i aż do pierwszej wojny światowej. Sądzę, że ich obecność (niekiedy w zniekształconej postaci) da się też odczytać w realiach dziejów Polski i myśli politycznej lat 1944–1989.

Czas, o których pisał Kieniewicz, możemy bez obaw popełnienia większego błędu określić jako historię **sprawy polskiej**, tj. szukania sposobów wybitcia się na niepodległość (pełną lub tylko ograniczoną). Natomiast po jej utracie w 1939 r. pojawia się **sprawa Polski**. W pierwszym przypadku pytanie brzmiało: Czy Polakom pozwolą i czy oni sami będą w stanie odbudować własne suwerenne państwo? Natomiast w drugim, tj. po klęsce wrześniowej, jedynie Trzecia Rzesza i Związek Radziecki zgodnie twierdzili, że państwo polskie zniknęło z mapy politycznej Europy. Jednakże rządy krajów demokratycznych – zgodnie zresztą z własną opinią publiczną – nie miały najmniejszych wątpliwości, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego państwo polskie istniało nadal. Zdaniem Andrzeja Friszke „Okupowana Polska pozostała przedmiotem prawa międzynarodowego dzięki obecności u boku państw alianckich konstytucyjnego rządu polskiego”³.

Losy **sprawy polskiej** w latach I wojny światowej wiązały się nie tyle ze zwycięstwem jednej lub drugiej walczących ze sobą koalicji, lecz przede wszystkim ze stosunkiem do aspiracji Polaków poszczególnych członków tego aliansu, w skład którego wchodziły Francja, Wielka Brytania i Rosja. Z tego punktu widzenia szczególnie ważne następstwa wywołało przystąpienie w kwietniu 1917 r. do wojny przeciwko Niemcom Stanów Zjednoczonych. Zresztą ten właśnie 1917 rok przyniósł umiędzynarodowienie sprawy polskiej, w czym wyjątkowo istotną rolę odegrał upadek caratu w Rosji⁴. Poczynając od 1917 r., koniunktura międzynarodowa dla losów spraw polskiej kształtowała się coraz korzystniej i wielu polityków mogło już myśleć o perspektywie odbudowy państwa w kategoriach realnych, choć opatrzonych nadal wieloma wątpliwościami i znakami zapytania. Być może zresztą nastrojów niepewności było nawet więcej niż rodzącej się pewności.

Pod tym względem sytuacja po wrześniu 1939 r. była diametralnie odmienna. Mimo ogromnego zaskoczenia rozmiarami klęski i biernością so-

² S. Kieniewicz, *Historyk a świadomość narodowa*, Warszawa 1982.

³ A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 470.

⁴ L. Bazyłow, *Obalenie caratu*, Warszawa 1977; J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego w 1918*, Poznań 1983.

justników, dominowało absolutne przekonanie o niechybnej klęsce agresorów i przywróceniu na całym obszarze państwowym RP suwerennej, konstytucyjnej władzy polskiej. **Sprawa Polski** w rozumieniu odbudowy Polski całej, wolnej i niezależnej sprowadzać się miała w gruncie rzeczy do odpowiedzi na pytanie, kiedy to nastąpi. Taki punkt widzenia dominował wśród Polaków mniej więcej do końca 1943 r., choć i w roku następnym sądzono, że Anglosasi nie pozwolą nikomu Polski skrzywdzić i skutecznie bronić będą jej praw do ustalonych we wcześniejszych układach granic państwowych i gwarancji niezawisłości. Jeśli jednak rok 1918 niósł coraz więcej zapowiedzi i pewności pożądanego przez Polaków sposobu rozwiązania **sprawy polskiej**, to rok 1944 wypełniał się faktami dokonanymi, grozącymi upadkiem całej konstrukcji politycznej **sprawy Polski**, zbudowanej przez polskie władze konstytucyjne zaraz po ich powołaniu na uchodźstwie i utrwalanej następnie wysiłkiem całego polskiego państwa podziemnego.

8 stycznia 1918 r., w nawiązaniu do swego własnego orędzia z 22 stycznia 1917 r. prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson ogłosił słynne 14 punktów programu pokojowego. 13 z nich dotyczył Polski: „Powinno być utworzone niepodległe państwo polskie, które winno obejmować ziemie zamieszkałe przez ludność polską, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza, jego niezawisłość polityczna i gospodarcza oraz całość terytorialna winna być zagwarantowana układem międzynarodowym”. Przyszłe państwo polskie miało też korzystać z systemu regulowania wszelkich konfliktów w ramach zapowiedzianej przez Wilsona Ligi Narodów⁵.

Z wszystkich ówczesnych deklaracji na temat niepodległości Polski ogłaszanych w Londynie, Paryżu, Rzymie i Petersburgu, amerykańska, w powiązaniu z rewolucjami rosyjskimi, upadkiem monarchii w pozostałych dwóch państwach zaborczych, miała znaczenie szczególne. Z niewielką tylko przesadą można powiedzieć, że **sprawa polska** w roku 1918 rozwijała się pod znakiem 13. punktu Wilsona, wydarzeń w trzech państwach zaborczych i ogromnego przyspieszenia dążeń niepodległościowych w świadomości potocznej Polaków.

W jakościowo nowej sytuacji międzynarodowej 8 dróg i ścieżek, opisanych przez Kieniewicza, łączyło się w jeden wielki, choć jeszcze bardzo wyboisty trakt wiodący do niezawisłości państwowej. Rosja wojnę już przegrała, ale Niemcy i Austro-Węgry jeszcze nie, a bez ich klęski wprowadza-

⁵ J. Pajewski, op. cit. Zob. idem, *Budowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1926*, Kraków 1995.

nie w życie programu Wilsona pozostawało nadal perspektywą, choć oczywiście bardzo realną.

Równie, a może jeszcze bardziej realną perspektywę dla **sprawy Polski** otwierało teherańskie spotkanie Stalina, Churchilla i Roosevelta na przełomie listopada i grudnia 1943 r.⁶. Jednakże ta perspektywa diametralnie różniła się od tej z lat 1917–1918, coraz szybciej oddalając szansę przywrócenia Polski całej, wolnej i suwerennej, tak jak to rozumiały polskie władze konstytucyjne w Londynie i przywódcy polskiego państwa podziemnego w okupowanej Warszawie. Jestem przekonany, że właśnie w 1943 r., a na pewno po Teheranie w umyśle Stalina utrwaliła się już konstrukcja polityczna, którą jeden ze znanych badaczy zachodnich nazwał „aksjomatem Stalina”⁷. Korzeniami tkwił w swoistym pakiecie propozycji politycznych łącznie z koncepcją podziału sfer wpływów w Europie, jakie już w grudniu 1941 r. Stalin przedstawił na Kremlu brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Anthony Edenowi⁸. Do ostatecznego sformułowania aksjomatu przyczynił się sam Churchill, kiedy w październiku 1944 r. wręczył radzieckiemu liderowi słynną kartkę z procentowym podziałem wpływów na Bałkanach⁹. Zwerbalizowany został natomiast w kwietniu 1945 r. podczas kremlowskich rozmów Stalina z Josipem Broz-Tito. Brzmiał następująco: „Ta wojna nie jest taka, jak w przeszłości: kto okupuje terytorium, narzuca także swój ustrój, tak daleko jak może dotrzeć jego armia. Nie może być inaczej”¹⁰. W rozumieniu i praktyce Kremla oznaczało to przede wszystkim narzucenie systemu władzy i podporządkowanie Moskwie.

„Aksjomat” był całkowicie sprzeczny z treścią Deklaracji o wyzwolonej Europie, podpisanej na zakończenie konferencji jałtańskiej 11 lutego 1945 przez Roosevelta, Churchilla i Stalina: „Jest zasadą Karty Atlantycznej, że wszystkie narody mają prawo wybrać sobie taką formę rządu, pod jaką pragną żyć, oraz że przywróci się prawa suwerenne i samorząd tym ludom, które zostały pozbawione ich siłą przez narody napastnicze”¹¹.

⁶ Zob. K. Kersten, *Jałta w polskiej perspektywie*, Londyn–Warszawa 1989; J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945*, Warszawa 1992; *Historia dyplomacji polskiej*, t. V, 1939–1945, red. W. Michowicz, Warszawa 1999.

⁷ L.C. Gardner, *Strefy wpływów. Wielkie mocarstwa i podział Europy. Od Monachium do Jałty*, tłum. H. Górską, Warszawa 1999.

⁸ Zob. O. Rzeszewskij, *Wojna i dyplomacja. Dokumenty i komentarze (1941–1942)*, Moskwa 1997.

⁹ L.C. Gardner, op. cit.

¹⁰ M. Dijlas, *Rozmowy ze Stalinem*, Paryż 1962, s. 87.

¹¹ *Teheran–Jałta–Poczdam. Dokumenty konferencji*, wyd. 2, Warszawa 1972, s. 205.

Z kolei w rozdziale VI Komunikatu z Konferencji Krymskiej ci sami sygnatariusze stwierdzali „wspólne pragnienie ujrzenia Polski państwem silnym, wolnym, niepodległym i demokratycznym”¹². Ale Stalin nie przywiązywał znaczenia do tego typu deklaracji i już od czerwca 1942 r. tłumaczył swojemu najbliższemu współpracownikowi Wiaczesławowi Mołotowowi, że o przyszłości – w tym także Europy Wschodniej – zadecydują wyniki wojny¹³. Prócz tego znał wypowiedzi Roosevelta i Churchilla z lutego 1945 r., że podpisana przez obu polityków w sierpniu 1941 r. Karta Atlantycka to jedynie „piękna idea” lub „gwiazda przewodnia”¹⁴. Nie przejmując się więc Kartą, Stalin już od lata 1944 r. zajmował się wcieleniem w życie swojego „aksjomatu”.

Wróćmy jednak do porównań. Program Wilsona zapowiadał niezawisłość nie tylko Polski, lecz także narodów monarchii habsburskiej. „Aksjomat Stalina” – zresztą z przyzwolenia Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii – państwom Europy Środkowej i Wschodniej gotował i narzucał zależność.

W niebywale korzystnej dla **sprawy polskiej** koniunkturze międzynarodowej zaczęło się na przełomie października i listopada 1918 r. tworzenie zrębów państwowości polskiej, które od 11 listopada, już pod wodzą Józefa Piłsudskiego, nabrało gwałtownego przyśpieszenia¹⁵. Na początku 1919 r. Polska miała już swoje władze najwyższe: Naczelnika Państwa (od 22 listopada), rząd, sejm, sformowała siły zbrojne oraz pierwsze ogniwa władz administracyjnych i, choć nie miała jeszcze wytyczonych granic, pojawiła się znów na mapie politycznej Europy jako państwo suwerenne.

Jego terytorium i granice ukształtowały się do 1922 r. w następstwie traktatu wersalskiego, plebiscytów, zwycięskiej wojny z Rosją Lenina i zawartego z nią traktatu ryskiego. Wschodnie granice uznane zostały ostatecznie przez Radę Ambasadorów zwycięskich mocarstw 15 marca 1923. Kształt terytorialny II Rzeczypospolitej częściowo formowały więc w Paryżu wielkie mocarstwa, ale z istotnym udziałem Polaków, by wspomnieć choćby świetne exposé Romana Dmowskiego ogłoszone 29 stycznia 1919 r. na posiedzeniu alianckiej Rady Najwyższej i zabieg Ignacego Pa-

¹² Ibidem, s. 206.

¹³ Zob. F. Czujew, *Sto sorok biesied c Mołotowom*, Moskwa 1991; O. Rzeszewskij, op. cit.

¹⁴ Zob. W.F. Kimball, *Roosevelt, Churchill i II wojna światowa*, tłum. O. Zienkiewicz, Warszawa 1999.

¹⁵ Zob. A. Garlicki, *Józef Piłsudski*, wyd. 3, Warszawa 1988; W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 1995.

derewskiego¹⁶. Wielki był też własny, suwerenny i decydujący o wyniku wysiłek samej Rzeczypospolitej w wykreśleniu granic wschodnich. W trwającym nadal sporze o rolę czynników sprawczych w tym procesie decydującą rolę przypisuję jednak koniunkturze międzynarodowej. Natomiast całkowicie niezawisłym od sił zewnętrznych i w pełni samodzielnym dziełem był ustrój odbudowywanego państwa. Jego władze prowadziły też w pełni niezależną politykę zagraniczną. Ale i w tym przypadku nie sposób nie zauważyć znaczenia swoistego parasola bezpieczeństwa, jaki rozpostarł nad **sprawą polską** w końcowej fazie I wojny światowej i początkami odbudowy suwerennego państwa polskiego program prezydenta Wilsona.

Natomiast w latach 1944–1945 podobnego parasola nad **sprawą Polski** zabrakło. Nie zdołali go otworzyć Roosevelt i Churchill, bo zabrakło im koniecznej woli politycznej wynikającej z kompleksu mniejszego niż Armii Czerwonej wkładu w zwycięstwo nad Trzecią Rzeszą ich własnych sił zbrojnych, kompleksu, który z kolei leżał u podstaw polityki uległości wobec żądań Stalina. Tym razem koniunktura międzynarodowa dla możliwości realizacji programu polskich władz konstytucyjnych przywrócenia Polski wolnej, całej i niezawisłej, w porównaniu do roku 1918, kiedy rozstrzygała się **sprawa polska**, ukształtowała się wyjątkowo, wręcz tragicznie niekorzystnie. Nawet obecność polityków podobnej miary co Piłsudski i Dmowski – a takich w latach 1944–1945, jak wiadomo, zabrakło – niczego by nie zmieniła. Czy więc Polska wyłaniająca się z II wojny światowej musiała być zupełnie inna niż ta, jaka formowała się u schyłku roku 1918? Zdającemu sobie sprawę z trudności w udzieleniu naukowo poprawnej odpowiedzi Wojciechowi Wrzesińskiemu wydaje się, że „w ówczesnej globalnej sytuacji politycznej szansa na inne usytuowanie Polski po II wojnie światowej była znikoma”¹⁷. Szanując ten wyważony pogląd, pozwolę sobie wyrazić własny: alternatywnej a zarazem realnej szansy w ogóle nie było.

Na nic zdały się wysiłki polityczne podejmowane na gruncie anglosaskim przez polskie władze konstytucyjne, liczący się wkład Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, działania polskiego państwa podziemnego i jego wojska, tj. Armii Krajowej, hekatomba powstania warszawskiego. Rozwiązanie **sprawy Polski** zmierzało w przeciwnym kierunku i to co najmniej od konferencji teherańskiej zarówno w przedmiocie jej granic, jak i charakteru politycznego przyszłej władzy i zakresu suwerenności. Ule-

¹⁶ Zob. R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Warszawa 1988; idem, *Ignacy Paderewski*, Warszawa 1999.

¹⁷ *Do niepodległości 1918–1944/1945–1989. Wizje–Drogi–Spełnienia*, red. W. Wrzesiński, Warszawa 1998, s. 12.

głośność Roosevelta i Churchilla wobec polityki Stalina była coraz większa, a kiedy na mocy jego decyzji komuniści powołali w Moskwie 21 lipca 1944 Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, czyli namiastkę alternatywnego rządu, którą Hilary Minc, a więc jeden z jego liderów, nazwał na początku października „chuderławą szkapą, którą trzeba ciągnąć za ogon”, wręcz *Idiotenregierung*¹⁸ sięgała apogeum. W końcu lipca obaj przywódcy anglosascy zgodnie poprosili Stalina, by przyjął w Moskwie polskiego premiera Stanisława Mikołajczyka i doprowadził do „jakiejś fuzji” rządu RP i Komitetu¹⁹. Stalin mógł triumfować. Sojusznicy powierzali mu misję rozjemcy z wyrazami nadziei, iż zdoła on doprowadzić do utworzenia jednego, zjednoczonego ośrodka polskiej władzy państwowej.

Tym samym Anglosasi, a przede wszystkim najbardziej angażujący się w **sprawę Polski** Churchill, przyznawali, że wszystkie starania, by w sposób zbliżony do brytyjskiego punktu widzenia rozwiązać polski węzeł²⁰, powodzenia nie przyniosły.

Latem 1944 r. brytyjski premier i amerykański prezydent – zresztą od dłuższego już czasu – zdawali sobie sprawę, że niemal wszystko zależało od woli Stalina i chcąc nie chcąc godzili się z tym stanem rzeczy²¹. Jak zauważył niemiecki historyk Jost Dülffner, polityka Roosevelta i Churchilla wobec Polski podporządkowana była prymatowi dobrych stosunków ze Związkiem Radzieckim²². W ten sposób w rękach Kremla znalazły się niezbędne atuty w jego grze o Polskę, czyli o zakres ograniczenia jej suwerenności i rodzaj powiązań z ZSRR, a więc realnego wymiaru „aksjomatu Stalina”.

Tymczasem w połowie 1944 r. rozstrzygał się ostatecznie dylemat, czy Polska pozostanie częścią zdominowanego przez Anglosasów Zachodu, czy też stanie się częścią radzieckiego Wschodu. Przegrana Niemiec była już przesądzona i stąd też dla ogromnej większości Polaków problem sprowa-

¹⁸ Zob. *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR 1944–1945*, oprac. A. Kochański, Warszawa 1992.

¹⁹ *Korespondencja Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR z Prezydentem Stanów Zjednoczonych i Premierem Wielkiej Brytanii w okresie Wielkiej Wojny Narodowej 1941–1945*, Warszawa 1960, t. I, s. 245; t. II, s. 148. Churchill informował wówczas Roosevelta, że „dążymy do jakiegoś rodzaju fuzji”. Cyt. za: K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1947*, Poznań 1990, s. 61.

²⁰ Szerzej na ten temat zob. E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945*, Warszawa 1993, *passim*.

²¹ L.C. Gardner, *op. cit.*, *passim*; W.F. Kimball, *op. cit.*, *passim*.

²² *Powstanie warszawskie 1944*, praca zbiorowa pod red. S. Lewandowskiej, B. Martina, Warszawa 1999, s. 165.

dzał się głównie do tego, czy zwycięstwo aliantów będzie też triumfem polskiego programu odbudowy Polski całej, wolnej i niezawisłej, zgodnie z zasadami **Karty Atlantyckiej**. Dla Roosevelta i Churchilla ta kwestia nie należała do priorytetowych. Co się zaś tyczy Stalina, podzielam pogląd niemieckiego historyka Klausa Zernacka, że **sprawa Polski** była „najwyraźniej kluczowym punktem polityki zachodniej Kremla”²³. Chciał ją rozwiązać i rozwiązywał wedle własnego scenariusza.

Również na paryskiej konferencji pokojowej w 1919 r. najważniejsi jej uczestnicy rozmaicie się na tematy polskie wypowiadali, kierując się własnymi interesami, uprzedzeniami i scenariuszami, ale w porównaniu z bezwzględna i brutalną grą Stalina w latach 1944–1945, depczącego bez jakichkolwiek zahamowań uznane przecież przez Moskwę oparte na **Karcie Atlantyckiej** zasady Narodów Zjednoczonych, były to niemal niewinne igraszki dyplomatyczne. Z tym jednak, że forsując swoją wizję powojennej roli ZSRR i tworząc przesłanki nowego układu stosunków w Europie Środkowej i Wschodniej nie napotykał silniejszego sprzeciwu Roosevelta i Churchilla. Dotyczyło to także najważniejszego państwa regionu, czyli Polski. Jej terytorium i granice bez poważniejszych sporów Stalin określił wspólnie z Anglosasami w ciągu 20 miesięcy na kolejnych konferencjach w Teheranie, Jałcie i w Poczdamie. Proces formowania się kształtu terytorialnego Polski trwał więc krócej i inaczej niż po I wojnie światowej. O jednym z najistotniejszych wyznaczników statusu prawnomiędzynarodowego państwa zdecydowały trzy wielkie mocarstwa, z których tylko jedno, tj. ZSRR, stawiało się za zgodą pozostałych dwóch hegemonem Europy Środkowej i Wschodniej. W 1919 r. zwycięskie mocarstwa swoimi decyzjami wspomagały proces wybijania się na niepodległość wielu narodów regionu, natomiast w 1945 r. tę drogę przed nimi zamykały.

W 1922 r. terytorium państwa polskiego liczyło ponad 388 tys. km kw., czyli o 345 tys. mniej niż przed I rozbiorem²⁴. Nic też dziwnego, że w społeczeństwie polskim II Rzeczypospolitej niezadowolone z uzyskanych granic było spore, bowiem nadal wielu żywiło nadzieje przywrócenia historycznego terytorium sprzed 1772 r., choć jak zauważył Wojciech Wrzesiński, „niezadowolone było dużo mniejsze niż satysfakcja z odzyskanej niepodległości”²⁵. Jednakże w miarę upływu czasu liczba niezadowolonych

²³ K. Zernack, *Polska i Rosja. Dwie drogi w dziejach Europy*, tłum. A. Kapacki, Warszawa 2000, s. 559.

²⁴ *Historia Polski w liczbach. Ludność. Terytorium*, red. Kubiczek et. al., Warszawa 1993.

²⁵ *Do niepodległości*, op. cit., s. 25.

malą, a u schyłku II wojny światowej nienaruszalność granic sprzed 1 września 1939 polskie władze konstytucyjne i państwo podziemne utożsamiały z atrybutem suwerenności państwa. Niezawisłość utrwalić miał istotny, postulowany przez nie przyrost terytorium na północy i zachodzie.

W 1946 r. obszar państwa wynosił nieco ponad 311 tys. km kw., czyli w stosunku do 31 sierpnia 1939 r. był mniejszy o 77 tys.²⁶. Zmianom granic i zmniejszeniu terytorium towarzyszyło kolejne przesunięcie Polski ze wschodu na zachód. Geograficznie Polska po II wojnie światowej stała się częścią Europy Środkowej, ale geopolityczny wymiar tego przesunięcia miał zupełnie inny charakter. Jak pisała Krystyna Kersten: „Podział Europy wzdłuż Łaby przesądził o tym, że Rzeczpospolita znalazła się w strefie dominacji radzieckiej, a ster polityki polskiej przejęli komuniści”²⁷. Od siebie dodajmy, że okres od lipca 1944 do lipca 1945 r. oznaczał dla Polski pełną zależność od ZSRR, która tylko częściowo wynikała z faktu, że przez większość tego okresu jej ziemie były obszarem działań wojennych.

W 1945 r. granice państwa większość Polaków traktowała jako tymczasowe i narzucone przez Moskwę, której Zachód nie mógł się wówczas przeciwstawić. Liczono jednak na zmianę tego niekorzystnego dla Polski układu sił. Utratę Wilna i Lwowa traktowano niemal w kategoriach kolejnego rozbioru Polski i pozbawienie jednego z najważniejszych atrybutów suwerenności państwa. Tych i podobnych odczuć nie równoważyła naonczas satysfakcja z uzyskania Olsztyna, Gdańska, Szczecina i Wrocławia, która z czasem stawała się udziałem coraz większej części Polaków. Po upływie 20–30 lat od zakończenia II wojny światowej nowe granice zachodnie chyba wszyscy traktowali już jako oczywiste i naturalne. W sposób znacznie bardziej skomplikowany i trudny przebiegał proces godzenia się z utratą Kresów Wschodnich, który dziś uznać chyba można za zakończony. Sądzę, że tempo obu procesów wiązało się w ogromnej mierze ze świadomą lub tylko bierną akceptacją statusu Polski jako państwa o ograniczonej, ale jednak rozszerzającej się suwerenności, a ich zakończenie z odzyskaniem pełnej na przełomie lat 80. i 90. XX wieku.

Problem granic jako składnika suwerenności państwa łączył się ściśle z ich bezpieczeństwem i społecznym poczuciem trwałości. Państwa Europy Środkowo-Wschodniej, jakie wyłoniły się z I wojny światowej, nie mogły być pewne ani jednego, ani drugiego. Poszukiwały więc różnych

²⁶ *Historia Polski w liczbach*, op. cit.

²⁷ K. Kersten, *Warianty polityki polskiej: rok 1944*, w: *Polska 1944/1945–1989*, „Studia i materiały” 1995, nr 1, s. 61.

sposobów gwarancji bezpieczeństwa własnych obszarów państwowych²⁸. Czyniła to również Polska, której dwie najważniejsze granice: z Niemcami i ZSRR nie mogły uchodzić za trwałe²⁹. Moskwa i Berlin, mimo podpisanych z Polską układów i deklaracji, w rzeczywistości nie zamierzały wyrzec się rewizji granic ze swoim sąsiadem.

Inaczej rzecz się miała po II wojnie. Podział polityczny Europy na strefy wpływów dwóch supermocarstw, niosąc ze sobą dla wschodniej części kontynentu wielość negatywnych skutków cywilizacyjnych, umacniał jednak bezpieczeństwo granic państw bloku radzieckiego, przy całej ich zależności od hegemonu. Polskie granice z 1945 r. od dłuższego już czasu są stabilnym elementem porządku terytorialnego współczesnej Europy. W tym sensie konsekwencje II wojny światowej przyniosły Polsce niewątpliwie wzrost poczucia bezpieczeństwa całości jej terytorium państwowego, jakim nie cieszyła się ona ani – co oczywiste – w wieku XVIII, ani nawet w latach 30. XX w., kiedy w przeciwieństwie do czasów po roku 1945 była państwem w pełni suwerennym. Rozciągnięta nad Łabą żelazna kurtyna oddzieliła nowo powstałą europejską strefę dominacji radzieckiej od ukształtowanego z czasem nowego geopolitycznego pojęcia Zachodu. Bipolarny układ³⁰ i „zimna wojna”³¹ stały się najskuteczniejszą gwarancją trwałości granic państwowych Polski powojennej, co na pierwszy rzut oka wydaje się wręcz paradoksem historii. Rację ma jednak niewątpliwie Wrzesiński, pisząc, że „Powojenne granice Polski, wytyczone w interesie dominacji Związku Sowieckiego (...) w nowym układzie stosunków politycznych po rozpadzie systemu socjalistycznego służą interesom demokratycznej Polski i stanowią dobrą gwarancję wysiłku we wspomaganiu polityki współpracy europejskiej. Historia powojennego półwiecza [dziś już ponad 60-lecia – przyp. E.D.] dowiodła, że granice państwowe Polski, wprowadzone w warunkach nie sprzyjających, stały się czynnikiem rozwoju wewnętrznego Rzeczypospolitej i stabilizacji stosunków międzynarodowych na kontynencie europejskim”³². I pomyśleć – dodajmy od siebie

²⁸ Zob. H. Batowski, *Między dwiema wojnami: 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 1988.

²⁹ Zob. *Historia dyplomacji polskiej*, t. IV: 1918–1939, red. P. Łossowski, Warszawa 1998.

³⁰ Zob. W. Roszkowski, *Półwiecze. Historia polityczna świata po 1945*, Warszawa 1997; A. Czubiński, *Europa XX wieku. Zarys historii politycznej*, wyd. 3, Poznań 2000.

³¹ O niej ogromna literatura anglosaska, a ostatnio także rosyjska i polska (zob. np. W. Malendowski, *Zimna wojna*, Poznań 1994).

³² *Do niepodległości*, op. cit., s. 30.

– że granice Polski podyktował Stalin polskim komunistom już 26 lipca 1944, uzyskał dla takich rozwiązań akceptację Anglosasów w Jałcie i w Poczdamie, tworząc z nich bardzo istotną część systemu jałtańsko-poczdamskiego!

Wróćmy jednak do tych przemyśleń, inicjatyw i tworzonych instytucji prawno-politycznych, które miały zapewnić Europie i światu wyniesienie w stosunkach międzynarodowych „prawa ponad siłę”. U schyłku I wojny światowej jednym z głównych twórców tej szlachetnej idei był amerykański prezydent Woodrow Wilson. On też z kilkoma jeszcze politykami wysunął pomysł utworzenia Ligi Narodów³³. Rozpoczęła ona działalność w 1920 r., a wśród jej pierwotnych 44 państw członkowskich znalazła się i Polska. Miała zapewnić narodom pokój i bezpieczeństwo, zapobiegać wojnom, dbać o przestrzeganie prawa międzynarodowego i zobowiązań międzynarodowych. Artykuł 10 statutu Ligi (nosił nazwę **Paktu**) zawierał niezwyklej wagi zobowiązanie do poszanowania oraz ochraniać „przed jakąkolwiek napaścią z zewnątrz całości terytorialnej i niezależności politycznej wszystkich członków Ligi”. Była to pierwsza w historii organizacja międzynarodowa o charakterze globalnym, która brała na siebie tego rodzaju zobowiązanie. I właśnie **Pakt** Ligi, stanowiąc część pierwszą traktatu wersalskiego oraz innych układów pokojowych kończących I wojnę światową, określał treść trzeciego w dziejach świata modelu porządku międzynarodowego, czyli ładu wersalskiego lub inaczej systemu wersalskiego. Wielkie nadzieje wiązał z nim nie tylko prezydent Wilson, ale przede wszystkim średnie i małe państwa Europy, zwłaszcza te położone między radziecką Rosją i Niemcami. Jako podmioty ładu wersalskiego chciały widzieć w nim jedną z najistotniejszych gwarancji międzynarodowych własnego bezpieczeństwa. Wszystkie były w sensie prawnomiędzynarodowym suwerenne, niezawisłe, ale żadne z nich nie mogło mieć pewności trwałości tego stanu. Rozwój stosunków międzynarodowych oraz meandryczne dzieje ładu wersalskiego i jego trzonu, tj. Ligi Narodów³⁴ już wkrótce – zamiast dodawać pewności, zwiększały niepewność.

Pierwszym poważnym ostrzeżeniem, że ład wersalski nie będzie w stanie sprostać wszystkim nadziejom wiązanim z nim w Europie Środkowej i Wschodniej, były traktaty lokarneńskie z 1925 r.³⁵ groźne dla trwałości

³³ Zob. S. Sierpowski, *Narodziny Ligi Narodów: powstanie, organizacja i zasady działania*, Poznań 1986.

³⁴ Zob. H. Batowski, op. cit., a także: W. Balcerak, *Dzieje Ligi Narodów*, Warszawa 1969.

³⁵ Zob. H. Batowski, op. cit.

granic Polski i Czechosłowacji z Niemcami. Później Liga Narodów nie poradziła sobie z innymi ważnymi kwestiami międzynarodowymi, a śmiertelny cios systemowi wersalskiemu zadany został w 1938 r. w Monachium, swoistym zaś aktem jego kapitulacji była napaść Niemiec i ZSRR na Polskę 1 i 17 września 1939.

Ład wersalski w pierwszej swojej fazie sprzyjał umocnieniu suwerenności średnich i małych państw Europy, jednakże później nie był w stanie skutecznie jej bronić. Pozostawił wszakże po sobie doświadczenia zarówno pozytywne, jak i negatywne, które brano pod uwagę przy tworzeniu nowego modelu porządku międzynarodowego. Pamiętano o nich szczególnie w Polsce, również ze względu na częściowe naruszanie jej pełnej suwerenności w ramach narzuconego obowiązku ochrony praw mniejszości narodowych „pod gwarancją Ligi Narodów”, choć wymogu tego nie rozciągnięto na Niemcy, co łamało zasadę równości³⁶.

Nowy porządek światowy ukształtował się – jak zauważył Włodzimierz Malendowski³⁷ – na dwóch płaszczyznach: formalno-prawnej w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych tworzącej system bezpieczeństwa zbiorowego oraz politycznej, w ramach systemu jałtańsko-poczdamskiego. Ta druga opierała się na względnej równowadze sił dwóch supermocarstw i podziale sfer ich wpływów.

Czwarty w dziejach i pierwszy tak powszechny ład międzynarodowy zaczął formalnie funkcjonować od inauguracyjnego posiedzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych 24 października 1945 r. Jego konstytucję stanowiła **Karta Narodów Zjednoczonych** podpisana w San Francisco 26 czerwca, genetycznie wywodząca się z **Karty Atlantyckiej** z 14 sierpnia 1941 r. i **Deklaracji Narodów Zjednoczonych** podpisanej przez 26 państw 1 stycznia 1942 r. Sygnatariuszem **Deklaracji** i **Karty** była także Polska, która tym samym od samego początku była prawnym podmiotem nowego porządku światowego, podobnie zresztą jak to było w przypadku ładu wersalskiego. W tym pierwszym uczestniczyła jednakże jako podmiot w pełni suwerenny, w tym drugim jako państwo zależne w ramach systemu jałtańsko-poczdamskiego od ZSRR i wraz z całym blokiem radzieckim – uczestnik zimnej wojny.

Jednym z głównych zadań Organizacji Narodów Zjednoczonych³⁸ miało być zapobieganie konfliktom zbrojnym i tworzenie systemu bezpieczeń-

³⁶ Zob. W. Balcerak, op. cit.

³⁷ Zob. *II wojna światowa i jej następstwa*, praca zbiorowa pod red. A. Czubińskiego, Poznań 1996, s. 432–434.

³⁸ Zob. J. Rydzkowski, *Słownik Organizacji Narodów Zjednoczonych*, Warszawa 2000.

stwa zbiorowego – jednej z najistotniejszych gwarancji suwerenności wszystkich podmiotów nowego, uniwersalnego modelu porządku międzynarodowego, czyli ładu. Ale ONZ sama stała się areną zimnej wojny, co rzecz prosta rzutowało bezpośrednio na jej możliwości realizacji najważniejszych zadań ujętych w **Karcie Narodów Zjednoczonych**.

Jakim więc państwem była Polska, występując jednocześnie w dwóch systemach: uniwersalizmu **Karty Narodów Zjednoczonych** i wschodnio-europejskiego, czyli regionalnego porządku jałtańsko-poczdamskiego, który przecież pozostawał w zasadniczej sprzeczności z tym pierwszym?

Od lat nikt już nie twierdzi, że była państwem niezawisłym, suwerennym. Wszyscy, którzy wypowiadają się na ten temat, są zgodni, że taka Polska skończyła się we wrześniu 1939 r. Kłopoty powstają przy próbach w miarę precyzyjnego zdefiniowania jej statusu prawnomiędzynarodowego po maju 1945 r. Niektórzy uważają, że zdominowana przez ZSRR była krajem okupowanym. Nie zgadza się z taką opinią wybitny znawca dziejów powojennej Polski i zarazem jeden z najsurowszych krytyków PRL Andrzej Paczkowski³⁹.

Według Piotra Wandycza⁴⁰ w latach 1944–1945 w Polsce „odtworza-no państwowość, aczkolwiek była to państwowość *de facto* nie w pełni suwerenna”. Z kolei Krystyna Kersten⁴¹, posiłkując się wywodami niektórych teoretyków prawa rozróżniających suwerenność, która wyraża stan prawny, i niepodległość wyrażającą stan faktyczny, konstatuje, że państwo może więc być pozbawione niepodległości, zachowując jednak znamiona suwerenności. Jej zdaniem, takie właśnie było położenie Polski po 1945 r.: „Podległe Moskwie państwo było wszelako państwem polskim: tak postrze-gała je większość obywateli. Brak identyfikacji z reżimem nie był równo-znaczny z odrzuceniem państwa (...). Historyczne wzorce: zabór, okupacja nie przystawały do rzeczywistości, w której wzrastały kolejne pokolenia”. Mnie najbliższe jest pojęcie bardziej lub mniej ograniczonej suwerenno-ści, co odnoszę zwłaszcza do okresu od lata 1945 r. do 1946 i po 1956 r.

I na koniec dwie jeszcze kwestie. Do potocznej świadomości pojęcie systemu jałtańsko-poczdamskiego zaczęło trafiać w kilkadziesiąt lat po jego faktycznych narodzinach. Natomiast już w 1945 r. nazwy tych miejscowo-ści kojarzyły się przede wszystkim z nowymi granicami Polski, a nie z cha-rakterem władzy i stopniem jej zależności od Moskwy.

³⁹ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995.

⁴⁰ *Do niepodległości*, op. cit., s. 311.

⁴¹ Zob. *Spór o PRL*, Kraków 1996, s. 10 i n.

Po wtóre, w maju 1945 r. ogromną większość Polaków mogła bardziej radować totalna klęska Trzeciej Rzeszy, niż przerażać skala sukcesów Armii Czerwonej, która uwolniła przecież Polskę spod okupacji niemieckiej. Zgadzam się z opinią Andrzeja Friszke, że „Zakończenie niemieckiej okupacji większość społeczeństwa przyjęła jako koniec strasznego koszmaru i początek odrodzenia życia kraju. Możliwość odbudowy zwykłego codziennego życia była wartością ogromną i pozwalała relatywizować rozgrywające się równolegle dramaty, charakter władzy, a nawet zależność od ZSRR”⁴².

Pierwodruk w: *Między konfrontacją a współpracą. Historia, Polityka, Migracje*, red. E. Kowalska, Warszawa 2009

⁴² A. Friszke, op. cit., s. 114.

DRUGA RZECZPOSPOLITA – MOŻLIWOŚCI I DOKONANIA

Siedemdziesiąt lat temu historia przyspieszyła kroku. Dwie młode kobiety pisały wówczas swoje dzienniki. Pod datą 28 października 1918 dwudziestodwuletnia Maria Dąbrowska notowała: „Minęły ciepłe, łagodne mgliste dni. Nastąpiło ostre, późnojesienne zimno. A na świecie dzieją się takie rzeczy, dzieją się wciąż takie rzeczy (...). Pada w gruzy Europa Centralna i cała jej militarystyczna koncepcja (...). Zbliży się już chyba wiosna i szczęście ludów”. Starsza od niej o lat pięć Zofia Nałkowska wyznawała 7 listopada, że żyje w czasie, „gdy każdy dzień jest stronicej historii”. 10 listopada Dąbrowska pisała: „Życie toczy się z trudnym do uwierzenia pośpiechem (...). Dziś przyjechał Piłsudski. Teraz naprawdę cała w nim nadzieja. Dziś to dla niego czas próby. Gdy dawniej działał, mógł być jednak tylko zawsze igraszką wypadków, teraz może je w istocie ująć w swe ręce”. W trzy dni później pełna obaw o najbliższą przyszłość Nałkowska notowała jednak, że „Polska szalona i radosna z odzyskanej wolności”. 14 listopada Dąbrowska, nie szczędząc pochwał Piłsudskiemu, za jego pierwsze kroki i odezwy zapisała: „Daj Boże, aby okazał się nie tylko fetyszem narodu, ale istotnie wielkim jego sternikiem”.

W oczach Marszałka

On zaś sam tak o tamtych dniach mówił w sierpniu 1927 r. na zjeździe legionistów w Kaliszu: „Proszę państwa, w 1918 r. – zgodnie z piosenką legionową – ni z tego, ni z owego była Polska na pierwszego. Żywo pamiętam ten czas. (...) Proszę państwa, ten dziki chaos, w który wpadłem po powrocie z Magdeburga, dziki chaos sądów, zdań, myśli, dziki chaos ugrupowań, dziki chaos niemożliwy do ułożenia w jakiegokolwiek łamigłówce. Te dzikie rozbieżności były tak wielkie, tak olbrzymie, że uważam to za jeden z cudów talentu, że mogłem z tego chaosu wyprowadzić państwo na jakąś ścieżkę, gdyż wydawało się to wprost niemożliwością (...). Całe moje przeświadczenie, które z tamtych czasów wyniosłem, było nie inne, jak to, że istnieje olbrzymia trudność doprowadzenia jakiejś narady z Polakami do końca”. Można by się oczywiście z Marszałkiem spierać i przytaczać nie tak znów mało argumentów podważających jego opinie o poziomie kul-

tury politycznej tych Polaków, z którymi układał się i wspólnie kładł podwaliny pod niepodległą i suwerenną, niepodległą Rzeczpospolitą Polską. Z drugiej jednak strony trudno odmówić Piłsudskiemu racji, kiedy – to nic, że z przesadą – piętnował słabości polskiego życia publicznego.

Jesienią 1918 r. Polska powstawała do samodzielnego bytu państwowego po dziesiętkach lat starań i prac podejmowanych przez Polaków na najprzeróżniejszych polach i rozmaicie obieranych drogach, które ich zdaniem do niepodległości wieść miały. Powstawała w wyjątkowo, wręcz nieprawdopodobnie korzystnej koniunkturze międzynarodowej, wykorzystanej przez Polaków, jak tylko się dało najlepiej.

Powstała z woli całego narodu

16 listopada 1918 Józef Piłsudski jako wódz powstającej armii polskiej notyfikował „rządom i narodom wojującym i neutralnym istnienie państwa polskiego niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski (...). Państwo polskie – pisał – powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski – przez ustrój, zbudowany na porządku i sprawiedliwości”. Ale tej pamiętnej jesieni, u progu niepodległości, było to dopiero państwo w procesie stawania, obejmowało zaledwie około 140 tys. km kw. i mniej niż 15 mln ludności. Polska nie miała jeszcze wytyczonych granic, ale pojawiała się znów na mapie Europy. Była wówczas organizmem słabym, stawiającym pierwsze kroki, wszelako krzepnącym siłą narodowego uniesienia; jej odrodzenie spełniało nadzieje oraz pragnienia potomków i spadkobierców tych, którzy przez cały wiek XIX wierzyli, iż może wybić się na niepodległość.

W sierpniu 1939 r., tuż przed niemiecką agresją, ludność Polski przekroczyła 35 mln mieszkających na obszarze liczącym 388 tys. km kw. Pod tym względem byliśmy na 6 miejscu w Europie. Między 11 listopada 1918 r., tj. dniem uznanym ustawą sejmową z 17 kwietnia 1937 r. za święto państwowe wolne od pracy, a 1 września 1939 r. upłynęło 20 lat, 9 miesięcy, 2 tygodnie i 5 dni. Tyle tylko czasu historia dała Polakom na odbudowę i umocnienie własnej państwowości, która do historii przeszła pod nazwą Drugiej Rzeczypospolitej. To przecież mniej niż żywot jednej generacji!

Młode państwo

Niepodległe i w pełni suwerenne państwo polskie nie było kochane w Berlinie, Moskwie, Pradze czy Kownie (ówczesna stolica Litwy). Prze-

ciwnie. Już w kwietniu 1919 r. feldmarszałek Paul von Hindenburg mówił, że dla Niemiec nie byłoby „cięższego niebezpieczeństwa niż istnienie Polski, gdyby ona istotnie miała się utrzymać jako państwo niepodległe”. W trzy lata później gen. Hans von Seeckt był zdania, że „Istnienie Polski jest nie do zniesienia i nie do pogodzenia z interesami żywymi Niemiec. Polska musi zginąć”. Ale wtedy Niemcy były jeszcze słabe. W tamtych latach wroga Polsce propaganda niemiecka nie nazywała Drugiej Rzeczypospolitej inaczej jak „państwem sezonowym”, a podobne opinie dawały się też słyszeć w Pradze. Z kolei w Moskwie, gdzie politykę Warszawy obserwowano ze szczególną uwagą i nie mniejszą podejrzliwością, o państwie, którego wojsko w sierpniu 1920 r. pobiło Armię Czerwoną, mówiono „panskaja Polska”, a np. dziesiątki filmów Polsce poświęconych miały utrwalać w umyśle radzieckiego widza negatywny stereotyp Drugiej Rzeczypospolitej.

Ale najbardziej nawet agresywna propaganda nie musi jeszcze tworzyć stanu zagrożenia dla bezpieczeństwa granic i suwerenności. Zagrożenia tkwiły gdzie indziej. Stąd też w Warszawie starano się prowadzić taką politykę, by obywatelom państwa położonego między Niemcami a Związkiem Radzieckim dostarczać poczucia pewności. Układy z Francją i Rumunią, pakt o nieagresji ze Związkiem Radzieckim zawarty w 1932 r. i przedłużony następnie do 31 grudnia 1945 r., polsko-niemiecka deklaracja z 1934 r. o niestosowaniu przemocy podpisana na lat 10, wreszcie polsko-brytyjski układ o wzajemnej pomocy z 25 sierpnia 1939 r. i wiele innych przedsięwzięć polskiej polityki i dyplomacji służyły tym właśnie celom, miały umocnić suwerenność i bezpieczeństwo państwa. Nie uchroniły go jednak przed agresją.

Posługujmy się rzetelnymi kryteriami ocen

O polityce zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej napisano już wiele książek i rozpraw naukowych, wypowiedziano rozmaite sądy. Wśród tych ostatnich nie brakowało słów najostrzejszego potępienia i najcięższych oskarżeń. Owszem, polityce polskiej międzywojnia można wytknąć niejedną błąd, w tym czy innym przypadku postawić zarzut braku przenikliwości i dalekowzroczności. Nikomu jednak z tych, którzy stali u jej sterów, nie wolno odmawiać najlepszej woli i największego oddania państwu i narodowi. Odnosi się to także do kontrowersyjnych poczynań ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Zawsze miał na względzie przede wszystkim interes państwa, choć nie zawsze dobierał najtrafniejsze środki i metody postępowania, żeby wspomnieć tylko fatalny błąd w sprawie Zaolzia. Ale to on – w imieniu Polski – powiedział Berlinowi „nie!” na kuszące propo-

zycje sojuszu przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Przypomnijmy, że w sierpniu i wrześniu 1939 r. Stalin i Mołotow postąpili inaczej.

To również Beck kategorycznym „nie!” odrzucił niemieckie żądania godzące w suwerenne prawa Polski. Owszem, nie rozpoznał w porę rzeczywistych intencji Hitlera, ale to przecież nie on, lecz ówczesne rządy Francji i Wielkiej Brytanii prowadziły w stosunku do Berlina kapitulacyjną *appeasement policy*. To nie on, lecz Mołotow zachwycał się sukcesami militarnymi Hitlera i mówił o przyjaźni z Trzecią Rzeszą. Wymierzając sprawiedliwość przeszłości, posługujemy się rzetelnymi kryteriami ocen.

Osiągnięto wiele

Piszę tu o Becku, ale mam przecież na uwadze politykę państwa polskiego. Nie było ono w tamtych latach krajem dynamicznego rozwoju gospodarczego. Z jednej strony wielu historyków pisze raczej o jego stagnacji niż o rozwoju. Z drugiej jednak badacze całkiem zasadnie zwrócili uwagę, że na tle innych krajów o zbliżonym poziomie gospodarczym, Polska nie wyróżniała się ujemnie, zaś względna stagnacja gospodarcza i technologiczna świata kapitalistycznego była między I i II wojną światową właśnie jego cechą.

Pamiętajmy jednak, że Druga Rzeczpospolita wprawdzie musiała leczyć straszliwe rany zadane ziemiom polskim w I wojnie światowej. Później zmagala się długo z wielkim kryzysem gospodarczym i jego skutkami. A przecież przez cały czas niepodległości trzeba było nieustannie krzątać się przy usuwaniu następstw niewoli narodowej, by integrować w jedną całość ziemie trzech byłych zaborów.

Mimo to, mimo bardzo niekorzystnej koniunktury międzynarodowej, osiągnięto sporo, że wspomnę tylko zbudowanie najnowocześniejszego portu na Bałtyku w Gdyni, wielką reformę pieniądza Władysława Grabskiego i stabilizację waluty, budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego i wizję rozwoju Polski autorstwa Eugeniusza Kwiatkowskiego.

Nie mieliśmy zbyt wielu wybitnych działaczy gospodarczych, ale ci dwaj zdołali nie tylko Drugą Rzeczpospolitą. Im dalej od tamtych czasów, tym wyraźniej rysuje się historyczny wymiar myśli i dokonań Grabskiego i Kwiatkowskiego, trwale zapisanych już w dziejach ojczystych.

W bilansie prac wykonanych w latach 1918–1939 nie może zabraknąć liczących się postępów w dziele upowszechnienia oświaty, dostępności do dóbr kultury, stworzenia ogromnym wysiłkiem całego państwa dobrze wyszkolonej armii, która we wrześniu 1939 r., w wyjątkowo niekorzystnych warunkach zewnętrznych zdała egzamin z dzielności i poświęcenia. Kto

wie jednak, czy nie największą zdobyczą tamtych lat było wychowanie nowego pokolenia, uwolnionego od kompleksów niewoli narodowej, dla którego niepodległość narodowa i suwerenność państwowa stały się wartościami nadrzędnymi.

Historia dała nam tylko 20 lat

Czy te i inne dokonania były na miarę potrzeb? Oczywiście nie, ale w jakim to państwie osiągnięto wówczas – lub kiedykolwiek – stan odpowiadający potrzebom? Owszem, nie wykorzystano wszystkich możliwości, ale też rzadko kiedy i rzadko komu sztuka taka się udaje. No i pamiętajmy: historia dała nam tylko dwadzieścia lat, a właściwie jeszcze mniej, jeśli odliczyć same początki, kiedy trzeba było troszczyć się przede wszystkim o ustalenie granic powstającego państwa. 29 sierpnia 1939 r. Maria Dąbrowska notowała: „Wojna wisi już nie na włosku, ale na pajęczynie”, a 1 września: „O piątej zaczęła się wojna. Przy najcudowniejszym poranku spadły na Warszawę pierwsze bomby”.

W trzy lata później Kazimierz Wyka zapisał: „Pierwszego września 1939 roku dzieci polskie nie poszły do szkół. O rannej godzinie, o świcie, do twardej i długiej nauki wzięła historia cały naród polski”. I dalej: „Dla pokolenia, do którego należę, pokolenia roku 1910, było to pierwsze za jego życia tak doszczętne i nikczemne unicestwienie przyrodzonych, mnie-małeś, praw narodu – każdego narodu, narodu polskiego również”.

Pierwotruk w: „Rzeczpospolita” 11 XI 1988

DYPLOMATYCZNA BOMBA

(MOSKWA 23 SIERPNIA 1939)

22 sierpnia 1939 świat zelektryzowała wiadomość, że szef dyplomacji Trzeciej Rzeszy Joachim von Ribbentrop udaje się do Moskwy. Tamtejsza „Prawda” pisała tego dnia, że celem wizyty będzie zawarcie między ZSRR a Niemcami paktu o nieagresji. Polski minister spraw zagranicznych Józef Beck instruował natychmiast swoich ambasadorów w Londynie i w Paryżu, że rząd polski nie uważa, by zapowiedź zawarcia paktu zmieniła istotnie „materialną sytuację” Rzeczypospolitej. Przewidywał, że Niemcy napotkają w Moskwie trudności w rokowaniach, sam zaś „pakt niemiecko-sowiecki będzie z pewnością dalszym załamaniem zarówno ideologii Hitlera, paktu antykominternowskiego (tj. układu łączącego Niemcy, Japonię i Włochy, wymierzonego w ideologię komunistyczną i ZSRR–ED), nastrojów w Sowietach”. W rzeczywistości rozmowy moskiewskie były krótkie i przebiegały bez jakichkolwiek trudności. Były dobrze przygotowane, a obie strony przepełnione zdecydowaniem i wolą doprowadzania do skutku tego, co wcześniej zamierzyły.

Samolot wiozący Ribbentropa wylądował w Moskwie w południe 23 sierpnia i niemiecki minister już o 15.30 rozpoczął rozmowy z szefem rządu ZSRR i równocześnie jego polityki zagranicznej Władysławem Mołotowem. W spotkaniu uczestniczył rzeczywisty władca państwa Józef Stalin oraz ambasador niemiecki Friedrich von Schulenburg. Sam pakt wraz z towarzyszącym mu tajnym protokołem dodatkowym Ribbentrop i Mołotow podpisali w nocy, ale opatrzone go datą 23 sierpnia. Nazajutrz „Prawda” obwieszczała, że radziecko-niemiecki układ o nieagresji kładzie „kres wrogości między Niemcami i ZSRR”, bowiem „różnice w ideologii i w systemie politycznym nie powinny stanowić przeszkody w ustanowieniu dobrosąsiedzkich stosunków między obu krajami”. Przyjaźń między nimi „odtąd powinna uzyskać niezbędne warunki do swego rozwoju i rozkwitu”.

Prasa w wielu krajach zgodnie okrzyknęła pakt dyplomatyczną bombą stulecia. Ale nie w Polsce. Tutejsi dziennikarze, podobnie jak ich koledzy po piórze też nie znali tajnego protokołu, oceniali więc jedynie tekst samego paktu, zastanawiając się jedynie nad jego znaczeniem i ewentualnymi konsekwencjami międzynarodowymi lub spekulując. Polskie gazety bardzo uważnie obserwował wydział prasowy ambasady radzieckiej w War-

szawie. Kiedy podano komunikat o spodziewanej wizycie Ribbentropa w Moskwie, w sprawozdaniach prasowych z Warszawy znalazła się specjalna rubryka i ocena stosunków niemiecko-radzieckich. Przeglądy prasy szły do Moskwy drogą lotniczą, a tam – w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych – sporządzano notatki, z których te dotyczące rozmów moskiewskich, a następnie układu z 23 sierpnia trafiały do Mołotowa i jego zastępców w LKSZ (zapoznałem się z nimi w moskiewskim Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej). 26 sierpnia do Mołotowa pisał ambasador Nikołaj Szaronow. Informował, że zdaniem prasy polskiej zapowiedź podpisania układu ZSRR–Niemcy oznaczać będzie odwrócenie się Rosji od spraw europejskich i zwrot w stronę Dalekiego Wschodu, sam zaś pakt nie zmieni ani układu sił w Europie, ani też pozycji Polski. Natomiast po ogłoszeniu treści paktu w polskich gazetach wykładano pogląd, że Berlin otrzymał od Moskwy tylko tyle, ile Polska uzyskała od ZSRR, podpisując w 1932 r. układ o nieagresji. Wreszcie od 25 sierpnia – pisał Szaronow – dzienniki zaczęły głosić, że, podpisując pakt, Hitler niczego nie otrzymał, że jest to jedynie kawałek papieru, nowy bluff Berlina. Przegląd prasy z 28 sierpnia, otrzymany w LKSZ 31, zawierał taką oto konkluzję: zdaniem polskich gazet, pakt dał więcej zysków „anglo-francusko-polskiemu frontowi pokoju” niż samym Niemcom oraz w rezultacie układu w ZSRR Niemcy znalazły się w jeszcze większej izolacji w Europie.

Dziennikarzom można się nie dziwić, gorzej, że podobne lub zbliżone opinie wychodziły z ust wysokich urzędników polskiego MSZ. Jeszcze latem 1939 r. nie wierzono tam w wojnę rozpoczętą przez Niemcy, a już z całą pewnością nie dopuszczano do siebie myśli, by między Hitlerem i Stalinem mogło dojść do zbliżenia, nie mówiąc już o jakimś pakcie politycznym. Sam minister Beck 3 sierpnia mówił ambasadorowi amerykańskiemu w Warszawie (był nim Anthony Drexell-Biddle), że „nie wierzy w możliwość porozumienia między Berlinem a Moskwą”. Kiedy jednak do paktu doszło, przekonywał szefów polskich placówek dyplomatycznych, że „nie zmienia on w niczym faktycznej pozycji Polski, wobec tego, że Polska nigdy nie liczyła na pomoc Sowietów”. Mylił się gruntownie, mając wszak rację, że pakt „jest dowodem podwójnej gry Sowietów, które z pewnością unikają pełnego zaangażowania się po stronie którejkolwiek grupy państw burżuazyjnych, widząc natomiast chętnie możliwość wojny europejskiej”. Stalin dokonał jednak wyboru, choć formalnie nie stał się traktatowym wojskowym sojusznikiem Hitlera.

W Europie i w świecie rozmaicie zapatrywano się na stosunki niemiecko-radzieckie. Dominowało przeświadczenie, że sprzeczności ideologiczne i polityczne dzielące ekipy rządzące w obu państwach były tego rodzaju, iż wykluczały możliwość radykalnej odmiany klimatu wrogości

i powrotu do doświadczeń z lat 20. XX wieku, kiedy Berlin i Moskwę łączyła daleko idąca współpraca – także natury wojskowej.

Znajdowali się jednak i tacy, którzy dostrzegali taką perspektywę. O możliwości radziecko-niemieckiego zbliżenia solidny „New York Times” donosił już 6 maja 1939. Z kolei 13 czerwca bardzo dobrze poinformowany francuski attaché wojskowy w Moskwie pisał do Paryża, że jego zdaniem, jeśli „my nie potrafimy szybko prowadzić rozmów z ZSRR, to okaże się, że ZSRR zajmie pozycję wyczekującej neutralności, a następnie porozumie się z Niemcami na gruncie rozbioru Polski i państw bałtyckich”. Idąc jakby tropem tego rozumowania, ambasador Francji w ZSRR Paul Naggjar pisał 21 sierpnia do swojej paryskiej centrali: „Nie zdziwiłbym się, gdyby stawką w grze Niemiec i Włoch stała się teraz propozycja wobec Moskwy dotycząca zmian terytorialnych: rozbiór Polski i Rumunii, ustępstwa na rzecz Rosji w części państw bałtyckich”. Trudno szukać takich przewidywań czy hipotetycznych wariantów w raportach polskiego ambasadora w Moskwie Wacława Grzybowskiego. Przeciwnie, tchnęły pewnością, że na linii ZSRR–Niemcy nie wydarzy się nic, co zagrażałoby bezpieczeństwu Polski.

Po ogłoszeniu tekstu układu z 23 sierpnia politycy i dyplomaci poddawali jego treść wnikliwej analizie, ale też zastanawiali się, czy obie strony ograniczyły się jedynie do podpisania tylko tego dokumentu, czy nie ustaliły czegoś jeszcze. A ustaliły rozgraniczenie sfer interesów w Europie Wschodniej w przypadku „terytorialno-politycznych przeobrażeń” w tej części kontynentu europejskiego. Tekst protokołu był już tyle razy publikowany, iż nie wymaga chyba przypomnienia, z wyjątkiem jednego, iż przewidywał rozbiór Polski. Wśród dyplomatów rezydujących w Moskwie najczęściej i najlepszych informacji o stanie stosunków radziecko-niemieckich otrzymywał ambasador amerykański Laurence A. Steinhardt. Sporo też wiedzieli Włosi i Francuzi, trochę Anglicy i zupełnie nic Polacy.

W ambasadzie niemieckiej w Moskwie od 1931 do sierpnia 1939 pracował Hans von Herwarth, który należał do najbliższych współpracowników ambasadora Schulenburga, co szczegółowo opisał we wspomnieniach ogłoszonych po raz pierwszy w 1981 r. (w Polsce w 1992 r. w tłumaczeniu i opracowaniu Eugeniusza Cezarego Króla). Przez jego ręce przechodziły najważniejsze dokumenty. Od jesieni 1938 r. młody dyplomata (miał wówczas 34 lata) spotykał się ze swoimi kolegami z ambasad Włoch, Francji i Stanów Zjednoczonych, przekazując im z czasem wiele istotnych informacji. Wśród jego rozmówców znalazł się Amerykanin Charles Bohlen, który od „Johnny’ego” (takim pseudonimem obdarzył Niemca) otrzymywał coraz ciekawsze wiadomości. Na ich podstawie ambasador Steinhardt pisał stosowne fragmenty swoich meldunków, raportów i doniesień kiero-

wanych do Departamentu Stanu w Waszyngtonie. Już 22 maja informował, że między Niemcami a Rosją rozpoczęły się sondáže w kwestiach natury politycznej. 16 czerwca komunikował o wyraźnym postępie w rozmowach, jakie wówczas prowadził z Schulenburgiem Mołotow. Ogłoszone po wojnie źródła niemieckiego MSZ całkowicie potwierdziły tamte informacje. Ale największą bombę przyniósł „Johnny” Bohlenowi rankiem 24 sierpnia. Był to, ni mniej ni więcej, tylko ów tajny protokół podpisany przez Mołotowa i Ribbentropa! Tego samego dnia Steinhardt szyfrował do Waszyngtonu to, o czym „został poinformowany w ścisłym zaufaniu”. Depesza opatrzona numerem 465 dotarła do Waszyngtonu przed południem 24 sierpnia. W 1955 r. znalazła się w kolejnym tomie wydawanych w USA dokumentów dyplomatycznych (*Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers*). W 1988 r. ogłosił depeszę na łamach paryskich „Zeszytów Historycznych” we własnym tłumaczeniu na język polski i z komentarzem Piotr Wandycz. Ambasador informował, „że osiągnięto wczoraj wieczorem pełne «porozumienie» między rządami sowieckim i niemieckim odnośnie spraw terytorialnych w Europie wschodniej, w wyniku którego Estonia, Łotwa, Wschodnia Polska i Besarabia są uznane za sferę żywotnych interesów sowieckich (...). Poinformowano mnie, że rokowania były prowadzone osobiście przez Stalina, który nie ukrywał przed Ribbentropem, iż był od dawna za zbliżeniem sowiecko-niemieckim”. Po zawarciu traktatu Stalin wypił toast za Hitlera i za „wznowienie tradycyjnej przyjaźni niemiecko-rosyjskiej”.

Dziś, kiedy od dawna znamy komplet ówczesnych dokumentów niemieckich, a od niedawna również radzieckich, możemy docenić wartość depeszy Steinhardta: ujmowała najistotniejsze elementy zawartego porozumienia (z pominięciem uzgodnień dotyczących Finlandii) i sam klimat rozmów.

Istotne informacje o tajnym porozumieniu radziecko-niemieckim przekazywała do Rzymu ambasada włoska. Z kolei o prawdopodobieństwie zawarcia porozumienia między Niemcami a Rosją dotyczącego rozbioru Polski i podziału wpływów w państwach bałtyckich depeszował 23 sierpnia do premiera rządu Francji attaché wojskowy ambasady francuskiej w Moskwie. Nazajutrz ambasador w Berlinie Robert Coulondre (w latach 1936–1938 podobną funkcję pełnił w Moskwie) przekazywał do Paryża wiadomości o rozgraniczeniu sfer wpływów między ZSRR i Niemcami. To i owo przenikało też do prasy polskiej. 25 sierpnia „Wieczór Warszawski”, powołując się na źródła z Rygi, podał, że do paktu o nieagresji dołączono szereg aneksów, w tym o podziale wpływów w państwach bałtyckich, „co umożliwiłoby następnie faktyczny ich podział”. Ale minister Beck był zdania, że „Sowiety wydają się speszzone po podpisaniu paktu o nieagresji

z Niemcami”. Opinię taką wyraził 28 sierpnia w rozmowie ze swoim zastępcą Janem Szembekiem, co ten skrzętnie zanotował w swoim *Diariuszu*. Tam też znajduje się kuriozalny wręcz tekst podpisany i wysłany z Moskwy 29 sierpnia do Warszawy przez Wacława Grzybowskiego. Ambasador pisał, że „Pierwsze wrażenie dwuznaczności samego aktu [tj. układu Ribbentrop–Mołotow – przyp. E.D.] i jego walorów wyłącznie taktycznych zdaje się potwierdzać. Potwierdza się także wrażenie, że pakt nie przesądza stanowiska Sowieców na wypadek konfliktu i jest jedynie punktem wyjścia do dalszej rozgrywki”. Dalej Grzybowski odrzucał znane mu doniesienia i komentarze prasy włoskiej, wedle której po zawarciu paktu powstać może na wschodniej granicy Polski „front wojenny” (to opinia „Corriere della Sera”), i kontynuował, że Ribbentrop, „stwierdziwszy w Moskwie możliwość jedynie nader ograniczonych konsekwencji politycznych zamierzonego paktu, miał do wyboru pomiędzy dwoma smutnymi alternatywami: podpisanie układu o nieistotnej wartości politycznej dla Niemiec [*sic!*], albo skandal w postaci wyjazdu bez podpisania. Niemcy postawiły na kartę efektu i efekt ten zawiódł”. I jeszcze dwie ważne konkluzje polskiego dyplomaty; pierwsza, że po zawarciu paktu „Hitler idzie do przegranej”, i druga, że podpisanie paktu „w rzeczywistości sytuację naszą znacznie odciążyło”. Grzybowski donosił też o swojej rozmowie z amerykańskim ambasadorem Steinhardtem, pytając o wrażenie, jakie w Stanach Zjednoczonych wywołał pakt. Otrzymał odpowiedź: „C’est l’impression du dégoût le plus profond”, czyli „wrażenie największego obrzydzenia”. Tylko tyle i ani słowa o tym, o czym Amerykanin doniósł do Waszyngtonu 24 sierpnia!

Swoimi informacjami, opiniami i prognozami sporządzonymi w tych krytycznych dniach sierpnia Grzybowski wystawił sobie sam fatalne cenzury.

Rodzi się oczywiste pytanie, dlaczego Francuzi, Włosi, a zwłaszcza Amerykanie, którzy tak dużo wiedzieli o wymierzonej przeciwko Polsce zмовie Hitlera ze Stalinem, nie podzielili się tą wiedzą z Polakami. Zresztą Steinhardt treści informacji „Johnny’ego” nie przekazał też Anglikom. Sam Herwarth pytany po wojnie, dlaczego o treści tajnego protokołu nie poinformował Grzybowskiego, odparł, że o tym nie pomyślał. Zdaniem Piotra Wandycza, Herwarth, nie będąc zaprzyjaźniony z Grzybowskim, „ryzykowałby o wiele więcej, niż podając informację Bohlenowi, którego dyskrecję zdążył już wypróbować”.

Stanisław Gregorowicz i Michał Zacharias w książce wydanej w 1995 r. zastanawiając się nad milczeniem sojuszników i przyjaciół Polski, wysunęli sugestię, że być może w Paryżu i Waszyngtonie zignorowano znaczenie doniesień Coulondre’a i Steinhardta. Inni historycy gubią się w domysłach, ale dopóki nie poznamy nowych źródeł, można jedynie skonstatować, że

Warszawa nie została przez Paryż i Waszyngton poinformowana o uzyskanych przeciekach, choć z ich treści wynikało, iż w Moskwie Stalin i Hitler za pośrednictwem Mołotowa i Ribbentropa porozumieli się w sprawie nowego rozbioru Polski. W każdym razie w ocenie jej sytuacji międzynarodowej latem 1939 r. tego grzechu zaniechania dyplomacji francuskiej i amerykańskiej pominąć nie można.

Wracając zaś do tytułowej bomby dyplomatycznej, warto może przytoczyć opinię Winstona Churchilla z jego wielkiego dzieła o II wojnie światowej ogłoszonego w kilka lat po jej zakończeniu (polskie wydanie w latach 1994–1996). Zastanawiając się nad zwrotem stosunku Stalina do hitlerowskich Niemiec, Churchill zapisał, że „Owa nagła i nienaturalna wręcz zmiana w polityce rosyjskiej była jedną z czarodziejskich sztuczek, do których zdolne są jedynie państwa totalitarne”.

Napisane w 1989 r.

WBREW PRAWU.

O PAKTACH RIBBENTROP–MOŁOTOW W TALLINIE

Działająca od ponad dwóch lat polsko-radziecka komisja partyjnych historyków (PZPR reprezentują tam: E. Kozłowski, W.T. Kowalski, M. Kuczyński, M. Leczyk, C. Łuczak, J. Maciszewski – przewodniczący, G. Madajczyk, R. Nacarewicz, K. Sobczak, B. Syzdek, M. Tanty, T. Walichnowski, M. Wojciechowski) ogłosiła 24 maja 1989 r. wspólny dokument o genezie i początkach II wojny światowej, a w tym kontekście o miejscu spraw polskich w ówczesnych stosunkach niemiecko-radzieckich. Dokument ten wywołał już komentarze na łamach „Życia Warszawy”, „Tygodnika Solidarność”, „Tygodnika Kulturalnego”, „Polityki”, w których na plan pierwszy wybijają się – najogólniej rzecz ujmując – rozczarowanie.

Najwięcej wątpliwości wywołały ujęcia dotyczące paktów Ribbentrop–Mołotow z 23 sierpnia i 28 września 1939 r. Ta kwestia animuje nie tylko nas Polaków, ale jeszcze silniej może Litwinów, Łotyszów i Estończyków. Świadectwem – uchwały majowe podjęte w tej sprawie w Wilnie, Rydze i Tallinie, adresowane do Zjazdu Delegatów Ludowych w Moskwie oraz dyskusja na samym Zjeździe. W następstwie wyrażonej woli i przy poparciu Michaiła Gorbaczowa, Zjazd powołał Komisję w sprawie politycznej i prawnej oceny układów niemiecko-radzieckich z września 1939 r. Na jej czele stanął członek Biura Politycznego, sekretarz KC KPZR Aleksander Jakowlew, mając u boku trzech zastępców: jednego z intelektualnych przywódców pierestrojki, znanego czytelnikom „Polityki” prof. Jurija Afanasjewa, reprezentanta Estonii – dr. Edgara Savisaara oraz Walentina Falina, którego poglądy na wydarzenia roku 1939 prezentowałem już krytycznie na łamach „Polityki” rok temu („Polityka” 1988, nr 39).

Najświeższym dowodem aktywności intelektualistów trzech nadbałtyckich narodów była zorganizowana w Tallinie na przełomie czerwca i lipca konferencja poświęcona ocenie prawnej paktów Ribbentrop–Mołotow, a właściwie Mołotow–Ribbentrop, bo tak tam się szereguje nazwiska sygnatariuszy. Witając jej 250 uczestników, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej Estonii A. Rüütel mówił, że trwa właśnie proces „wyzwalania się z dławiących nas dogmatów i zakazów” i że powstają warunki, by „w zgodzie z własnym sumieniem dyskutować o wszystkich możliwych sprawach”. Zebrani wysłuchali wielu referatów (po jednym z Esto-

nii, Litwy, Łotwy, Ukrainy, Mołdawii, Finlandii, RFN i dwóch z Polski – prof. Eugeniusza Kozłowskiego, który mówił o stanie polskich badań nad międzynarodowymi aspektami sierpnia i września 1939 r., i mojego, w którym przedstawiłem polityczno-prawne następstwa paktów z polskiej perspektywy. Miałem też przyjemność przewodniczyć drugiej sesji konferencji).

Już na początku mogliśmy się przekonać, że każdy z nas przyjmował wiarygodność tajnych protokołów do układów z 23 sierpnia i 28 września ogłoszonych przed wieloma laty na Zachodzie za bezspornie już dowiedzioną. Przy tej okazji chciałbym poinformować czytelników „Polityki”, że całość tej dokumentacji wraz z kompetentnym komentarzem przypomniana została w majowym z roku 1989 numerze zachodnioniemieckiego pisma „OstEuropa” (tam też pomieszczono odbitkę oryginalnej mapy z naniesioną 28 września 1939 r. przez Stalina granicą radziecko-niemiecką na obszarze państwa polskiego i opatrzoną jego oraz Ribbentropa podpisami). Pozycją godną lektury jest również tegoroczny majowy numer radzieckiego czasopisma „Mieżdunarodnaja Zizń”, gdzie z kolei po raz pierwszy ujawniono dokumenty radzieckie, odnoszące się do przygotowywanego układu sierpniowego. Potwierdzają one dodatkowo to wszystko, co dotąd na ten temat wiedzieliśmy z dokumentacji niemieckiej, zwłaszcza z depesz ambasadora Rzeszy w Moskwie Friedricha von Schulenburga. Tekst ogłoszony w piśmie radzieckim potwierdza jednoznacznie, że inicjatorem przygotowania tajnego protokołu jako integralnej części układu podpisanego następnie przez Mołotowa i Ribbentropa w nocy z 23 na 24 sierpnia był Mołotow.

Uczestnicy konferencji nie mieli wątpliwości, że niemiecko-radzieckie uzgodnienia dotyczące krajów Europy Wschodniej winny być uznane przez sygnatariuszy paktów „za nieważne i nieistniejące od chwili ich podpisania”.

Pragnąc przybliżyć czytelnikom „Polityki” problematykę tej ze wszech miar udanej i potrzebnej konferencji, wybrałem z referatów kolegów z Tallina, Wilna i własnego (liczyły one od 17 do 20 stron maszynopisu) trochę tez, spostrzeżeń i opinii.

Korzyści dla obu stron

W lipcu 1939 r. wznowione zostały radziecko-niemieckie rozmowy gospodarcze – powiedział dr Heiki Lindpere z Estonii – zaś w sierpniu Joachim von Ribbentrop i Władysław Mołotow podpisali układ o nieagresji między Niemcami i Związkiem Radzieckim wraz ze ściśle tajnym pro-

tokolem dodatkowym. W związku z tym, że nie mamy jeszcze dostępu do wielu materiałów archiwalnych, kwestię przebiegu rokowań i osiągniętych uzgodnień uznać należy za nie w pełni zbadaną. Historycy radzieccy twierdzą, że z inicjatywą zawarcia układu wystąpił Berlin, zaś zachodni – że Moskwa. W rzeczywistości podpisaniem układu zainteresowane były obie strony, choć Niemcom wyraźnie się spieszyło.

Jeżeli sam układ, będący jakby przedłużeniem paktu o neutralności z 1926 r. nie wywołuje jurydycznych sprzeczności, to analiza prawna wspomnianego protokołu bez wątpienia dowodzi jego całkowitej sprzeczności z prawem.

Wiedząc, że Niemcy zamierzają zlikwidować państwo polskie, Związek Radziecki zdecydował się na wspólną aneksję Polski i jej podział wzdłuż linii Narwi, Wisły i Sanu. Obie strony porozumiały się, że podejmując ostateczne decyzje dotyczące losów Polski, kierować się będą zasadą „przyjaznej ugody”. Prócz tego, sygnatariusze porozumieli się, że Finlandia, Estonia i Łotwa oraz Besarabia znajdować się będą w strefie interesów ZSRR, zaś Litwa w strefie interesów Niemiec. Hitler i Stalin wzięli więc na siebie decyzje o losach wielu narodów bez ich udziału i objawienia woli. Stąd też układ był niewątpliwie nieważny od początku.

Analiza protokołu dowodzi, że kierownictwo radzieckie nosiło się ze stanowczym zamiarem przyłączenia do ZSRR Finlandii, Estonii i Łotwy.

Wydaje się, że wybór dokonany wówczas przez Stalina nie był wyborem wymuszonym. Moskwa kierowała się interesami państwowymi, stąd też pakt z Berlinem wydał się jej bardziej korzystny niż układ z Londynem i Paryżem. Wchodząc w alians z Wielką Brytanią i Francją, trzeba by było zawrzeć układ o pomocy wzajemnej, co wcześniej czy później groziło Związkowi Radzieckiemu wciągnięciem do wojny, podczas gdy pakt o nieagresji z Niemcami nie tylko nie nakładał na ZSRR żadnych zobowiązań, ale nadto pozwalał mu stać z boku, a w każdym razie oddalić perspektywę własnego udziału w zmaganiach wojennych. W Moskwie liczone też pewnie na osłabienie obu walczących w wojnie imperialistycznej stron, co pozwalało liczyć na umocnienie pozycji międzynarodowej Związku Radzieckiego i tworzenie przesłanek poszerzenia sfery wpływów socjalizmu. Prócz tego, tajny protokół dawał Związkowi Radzieckiemu określone korzyści w odniesieniu do państw bałtyckich, części obszaru Polski oraz Besarabii.

Jest rzeczą oczywistą, że podpisanie paktów o pomocy wzajemnej z Estonią, Łotwą i Litwą, wprowadzenie wojsk radzieckich na terytoria tych państw byłoby mało prawdopodobne bez uprzedniej radziecko-niemieckiej umowy. O znaczeniu zawartego paktu dla Moskwy zaświadcza i ta okoliczność, że wywołał on pewne zamieszanie wśród sojuszników Niemiec. Np. w Japonii doszło do kryzysu gabinetowego, a nowo sformo-

wany rząd zmienił zasadniczo swoją politykę wobec ZSRR. Trwające od maja 1839 r. działania wojenne przeciwko Armii Czerwonej zostały przerwane, rozpoczęły się rozmowy pokojowe.

Biorąc to wszystko pod uwagę, podpisanie paktu z 23 sierpnia wraz z tajnym protokołem było korzystne dla obu stron. Wszelako pamiętając o późniejszym rozwoju wydarzeń, możliwe są, rzecz prosta, i inne opinie. W każdym razie, patrząc na pakt z punktu widzenia Moskwy, można było dzięki niemu odsunąć granicę państwową o 300 km na zachód.

Z punktu widzenia prawa

Wojska radzieckie wkroczyły do Polski 17 września 1939 r. i strona niemiecka została o tym szczegółowo poinformowana. Podział Polski dokonany na podstawie radziecko-niemieckiego paktu o przyjaźni i granicy z 28 września 1939 r. wraz z załączoną do niego mapą, poufny protokołem i dwoma tajnymi protokołami dodatkowymi bez wątplenia przeczył ówczesnym zasadom prawa międzynarodowego, przeczy – co oczywiste – dzisiejszym normom i dlatego prawnie jest także nieważny.

W chwili podpisywania paktów Mołotow–Ribbentrop w prawie międzynarodowym ustalały się już zasady zabraniające prowadzenia wojen napastniczych, nieuznawania zmian terytorialnych dokonanych z użyciem siły (doktryna Stimsona) oraz zasada rozwiązywania sporów międzynarodowych wyłącznie środkami pokojowymi.

Ważne stwierdzenia zawierał artykuł 10 Statutu Ligi Narodów, wszelako zabrakło w nim bezpośredniego zakazu prowadzenia wojen napastniczych.

Pierwszym wielostronnym, międzynarodowym układem, który zabraniał wojny napastniczej jako „instrumentu polityki narodowej” w rozwiązywaniu sporów międzynarodowych, był pakt paryski z 1928 r. (pakt Brianda–Kellogga). W jego artykule 2 zapisano, że „Wysokie Strony Umawiające się uznają, że załatwianie i rozstrzyganie wszystkich sporów i konfliktów bez względu na ich naturę i pochodzenie, które mogłyby powstać między nimi, nie powinno być osiągane nigdy inaczej jak tylko za pomocą środków pokojowych”.

Sprzyjając szybszemu wejściu w życie paktu, Związek Radziecki podpisał 9 lutego 1929 r. specjalne porozumienie z Rumunią, Polską, Litwą, Łotwą i Estonią.

Powołując się na pakt Brianda–Kellogga, amerykański sekretarz stanu Henry Lewis Stimson wystosował 7 stycznia 1932 r. do rządów Chin i Japonii notę w związku z zagarnięciem przez tę ostatnią Mandżurii. Tak właśnie powstała doktryna Stimsona, wedle której każda sytuacja, porozumie-

nie lub układ sprzeczne z paktem paryskim muszą być uznane za sprzeczne z prawem i nie mogą liczyć na międzynarodowe uznanie.

Uznanie doktryny Stimsona jako normy w stosunkach międzynarodowych było do sierpnia 1939 r. potwierdzane w wielokrotnych deklaracjach rządów poszczególnych państw.

Z tego wszystkiego wynika, że niemiecko-radziecka aneksja Polski, jak też zasadzające się na paktach Mołotowa–Ribbentropa, narzucone przez Związek Radziecki trzem państwom bałtyckim układy o pomocy wzajemnej z klauzulą wprowadzenia na ich terytoria znacznych kontyngentów wojsk radzieckich, wreszcie napaść ZSRR na Finlandię 29 listopada 1939 r. były aktami sprzecznymi z obowiązującym wówczas prawem międzynarodowym.

Litwa zachowała neutralność

Ponieważ Wilno, zgodnie z tajnym protokołem z 23 sierpnia 1939 r., miało należeć do Litwy – taką tezę postawili w swoim referacie litewscy uczeni, dr Vilenas Vadapaia oraz dr Vytautas Žalis – a ta znaleźć się w sferze wpływów Niemiec, Hitler zamierzał wykorzystać tę okoliczność, by wciągnąć ów kraj do wojny. Na początku września Berlin parokrotnie starał się nakłonić rząd litewski, by jego wojska uderzyły na Polskę i odzyskały Wilno. Niemcy zgłaszały gotowość udzielenia konkretnej pomocy wojskowej. Jednakże rząd litewski z propozycji nie skorzystał, Litwa zaś nie stała się sojusznikiem Rzeszy, zachowując neutralność.

3 października 1939 r., w następstwie niemiecko-radzieckich porozumień z 23 sierpnia i 28 września, litewski minister spraw zagranicznych Juozas Urbyszys został wezwany do Moskwy, gdzie poinformowano go o tych porozumieniach i zaproponowano podpisanie trzech układów: o pomocy wzajemnej – przewidującego rozmieszczenie baz radzieckich na terytorium Litwy, o przekazaniu Litwie Wilna i Wileńszczyzny oraz o przekazaniu części południowo-zachodniej Litwy Niemcom. Stalin szczegółowo opowiedział Urbyszysowi o rozmowach z Ribbentropem, zaznaczając, że obiecał już Niemcom oddanie im wspomnianego obszaru.

W toku rozmów strona litewska, broniąc neutralności Litwy, próbowała początkowo sprzeciwić się rozlokowaniu baz wojskowych obcego państwa na własnym terytorium. Wszelako Mołotow oświadczył, że w powstałych warunkach neutralność Litwy nie satysfakcjonuje już Związku Radzieckiego. Stwierdził w szczególności, że w przypadku określonych uwarunkowań ZSRR może być zmuszony do nieliczenia się z neutralnością Litwy.

Niespodzianie rozstrzygnęła się kwestia losów tej części kraju, którą na podstawie tajnego uzgodnienia z 28 września 1939 r. rząd litewski miał przekazać Niemcom. Między 4 a 8 października ZSRR i Niemcy – z powodu różnicy zdań w podejściu do tej kwestii – zdecydowały się rozwiązanie sprawy odłożyć na pewien czas. (Ostatecznie na prośbę Stalina Rzesza odstąpiła Związkowi Radzieckiemu przypisaną jej część Litwy za cenę 7,5 mln dolarów w złocie, co też zostało ujęte w tajnym protokole podpisanym 10 stycznia 1941 r.).

Wróćmy jednak do rozmów moskiewskich Urbszysa. Opierał się żądaniom Stalina i Mołotowa niemal tydzień, ale ostatecznie, ulegając presji, podpisał 10 października niekorzystny dla Litwy układ o pomocy wzajemnej.

Radzieckie ultimatum

Od końca maja 1940 r. radziecko-litewskie stosunki zaczęły się gwałtownie psuć. 25 maja Mołotow oskarżył rząd litewski o przygotowywanie prowokacji przeciwko garnizonom radzieckim. Rząd Litwy zaproponował, by w przeprowadzonym śledztwie wzięli udział przedstawiciele Armii Czerwonej, próbując uregulować konflikt na zwykłej drodze dyplomatycznej. W tym celu do Moskwy udał się premier Antanas Merkis. Wszelako ani argumenty Merkisa i Urbszysa, ani deklarowana gotowość rządu do ustępstw oraz pismo prezydenta republiki Antanasa Smetony do Michaiła Kalinina nie przeszkodziły rządowi radzieckiemu w przedstawieniu Litwie 14 czerwca ultimatum. Zachowane notatki z rozmów Merkisa i Urbszysa z Mołotowem w sposób oczywisty zaświadczały, że ZSRR nie był zainteresowany pokojowym uregulowaniem konfliktu i zaostrzał stosunki.

W ultimatum Związek Radziecki oskarżał rząd Republiki Litewskiej o gwałcenie układu o pomocy wzajemnej, co miało się wyrażać w aktach uprowadzania żołnierzy Armii Czerwonej oraz w zawarciu układu wojskowego z Łotwą i Estonią. Na podstawie tego wszystkiego Moskwa zażądała dymisji rządu republiki i powołania nowego, który byłby do przyjęcia dla ZSRR, a takie wyrażenia zgody na stacjonowanie na Litwie nieograniczonego liczbowo kontyngentu Armii Czerwonej. Wręczając ultimatum, Mołotow oświadczył Urbszysowi, że „niezależnie od rodzaju odpowiedzi Litwy, jutro nasze wojska wkraczają do tego kraju”.

Nie czekając na odpowiedź rządu republiki, wcześniej wprowadzone wojska radzieckie zajęły strategiczne punkty kraju. Wszelka samoobrona była praktycznie niemożliwa. Jak stwierdza się w Oświadczeniu Rady Najwyższej Litewskiej SRR z 18 maja 1989 r., „stalinowski dyktat ustalony